Nr. 4. Lwów — Czwartek dnia 5 Stycznia Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego. [illegible]

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 50 h., w Niemczech [illegible], w innych Państwach [illegible]. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. [illegible]

Numer kosztuje we Lwowie 8 h., na prowincyi 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, wyjazdach, zabawach [illegible] po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

[illegible] Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. [illegible] Nadesłane na trzeciej stronicy. Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś:	św. Telesfora	10 Męcz. w Kr.	Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Jutro	Trzech Króli	Wigilia Eugenii		

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 7 m. 58. Zachód „ „ 4 m. 14.

Długość dnia godzin 8 min. 16. Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Upadek Portu Artura.

Są nieszczęścia tak wstrząsające, że chociaż przewidywane i z góry obliczane niemal z matematyczną ścisłością, jednak gdy się staną, zdaje się dotkniętym niem, że świat runął. Dla społeczeństwa rosyjskiego takiem nieszczęściem jest kapitulacya Portu Artura. Carscy dygnitarze, którzy nawykli pokazywać rządzonemu gminowi marmurowo zimne oblicza, pewnie zachowają się tak, jak gdyby nie stało się nic okropnego; powiedzą, że twierdza spełniła już swój obowiązek i więcej żadnego celu nie miała, a zatem, czy jeszcze się trzyma, czy już upadła, to wszystko jedno. I ze stanowiska militarnego będą mieli słuszność. Lecz jest inne stanowisko, o wiele od tamtego możniejsze, uczuciowe, które zajmie rosyjski ogół. Co mu do tego, że Port Artura już nie wchodził w kunsztowne pomysły militarzystów, kiedy z jego losem zrosły się serca. Zresztą jeneralskie plany już się dość skompromitowały. Wszakże sromotna przegrana pod Tiulenczenem nad rzeką Jalu, ucieczka z pod Fenwangczenu, pogromy pod Kinczu, Wafanku, Kaiczu, Janselinem, Dasiczao, odwrót z pod Laojanu, śmiesznie niefortunna, a z taką brawurą zapowiedziana ofensywa z Mukdenu, to wszystko także wynikało z planu, a jednak złożyło się na obraz samych klęsk. Gotowi Rosyanie pomyśleć, że przegrać całą kampanię leży w planie ich rządu! Oni stworzyli Port-Artura, wynieśli go do rzędu najpotężniejszych na świecie twierdz, na szczyty sławy. Tam mogiły ich walecznych, jak admirał Makarów, ich sławnych, jak Wereszczagin, tak każda piędź ziemi napojona ich krwią — i oto w końcu powiedziano im, że „nie było już celu bronić tej twierdzy.“ Ale dlaczego nie było go?—ogół ma prawo zapytać i sam sobie odpowie: Bo niezmiennie trwa niedołęztwo, gnuśność wobec silnych, a odwaga tylko wtedy, gdy przyjdzie ochota siec nahajkami bezbronne tłumy na ulicach miast rosyjskich, albo w *Gońcu Rządowym* grozić surowemi karami tym obywatelom, którzy poważą się mówić, że dość tego niedołęztwa, przekupstwa, ucisku, wszelkiego bezprawia. Jeżeli ogół rosyjski naprawdę dojrzał do roli sędziego własnego rządu i jego systemu, to upadek Portu Artura powinien mu dać sposobność do wygłoszenia wyroku.

Gdyby ta twierdza, ta — jak mówiono w Rosyi — „władczyni oceanu Spokojnego“, nie była przez Rosyan stworzona w celach niezmiernie wielkich, dumnych, światowładnych, i gdyby stosownie do takich celów nie broniła się tak zażarcie, że się stała osią całej wojny, to jej upadek nie byłby klęską piorunującą. Pod jej gruzami pogrzebane nadzieje na przyszłe panowanie nad azyatyckim światem, pogrzebane skarby złota, wyciśniętego z ludu, pogrzebana sława wojenna. Bo żebyż jeszcze Stössel dotrzymał słowa, które wyrzekł, zamykając się w twierdzy: „Albo się obronimy, albo żaden z nas żywym nie wyjdzie!“ — to jeszcze, ale kapitulacya!... To jak ucięta wieża, która wedle dumnego założenia budowniczych miała pod niebiosa wystrzelić, a skończyła się tuż nad dachami sąsiednich mieszczańskich domów, bo „nie ma już celu wspinać się wyżej.“ Wołodyjowski, który się wysadził prochami w Kamieńcu, takich racyj nie znał.

Krótkie są dzieje Portu Artura. W r. 1862-gim, kiedy trwała wojna koalicyi francusko-angielskiej z Chinami, nie było tam nic oprócz skał i wody. W niedalekiem sąsiedztwie leżała nadbrzeżna wieś chińska Dalańwań, przechrzczona później przez Rosyan na Dalny. Baterya chińska, umieszczona w tej wsi, dała ognia w angielski wojenny okręt i o tyle go zepsuła, że musiał natychmiast gdzieś zawinąć. Wpadł więc do najbliższej zatoki, która nawet nazwy nie miała, a okazała się wyborną. Kapitan tego okrętu p. Arthur narysował zatokę na swej mapie i swojem nazwiskiem ochrzcił tę miejscowość. Kiedy po wojnie zaczęli Anglicy uczyć Chińczyków marynarstwa i dla okrętów wyszukiwali ostoje, wznieśli w tem miejscu małą forteczkę. W r. 1894-ym była ona zdobyta przez Japończyków, którzy chcieli ją przy sobie zatrzymać, ale na to nie zgodziła się Rosya, poparta w tem przez Francyę i Niemcy. Pozostałoby to epizodem bez następstw, gdyby w kilka lat potem carat nie wydzierżawił od Chin Portu Artura na lat 99, przyrzekając, że będzie to porto franco. Lecz pomimo takiego przyrzeczenia Rosya zaczęła tu budować ogromnie potężną twierdzę, port wojenny, kolosalne arsenały i okrętowe warsztaty — opancerzoną pięść podniesioną na Chiny i Japonię. Zabór Mandżuryi dokonał reszty. Japończycy się przekonali, że dopóki jeszcze czas, muszą odsadzić tę nową dla nich a niebezpieczną potęgę.

Tak przyszło do wojny. Japończycy odrazu uderzyli w jej powód: w nocy z 8-go na 9-ty lutego zaatakowali port-arturską eskadrę, a potem bohaterskiemi wycieczkami branderów wciąż wskazywali, że tu jest przedmiot ich mściwości. Dnia 13 kwietnia na „Petropawłowsku“ zginął admirał Makarów, a z nim razem słynny malarz Wiereszczagin. Dnia 7 maja wylądowali pod dowództwem jenerała Oku pod Pitsewo i lądem wyruszyli na Port-Artura, a 26 maja przyszło do dwudniowej zaciętej bitwy na przesmyku Kinczu. Zmuszeni do odwrotu, Rosyanie zamknęli się w twierdzy, której oblężeniem zajął się jenerał Nogi, a jenerał Oku wziął na siebie odpychanie zrazu Stackelberga, wysłanego na odsiecz, a potem samego Kuropatkina. Tak przyszło do krwawych bojów pod Wafanku, Kaiczu i Dasiczao. Ten mistrzowski obrót jenerała Oku w stronę wręcz przeciwną jego pierwotnej linii operacyjnej nigdy nie był należycie oceniony. Tylko rosyjski strategik Dragomirow miał odwagę powiedzieć, że z wrogiem, który takie sztuki robi gładko, jak na placu musztry, a tak się bije, przeprawa będzie niesłychanie trudna.

Więc od czerwca już trwało oblężenie Portu Artura. Bywały oblężenia dłuższe, nie bywało krwawszych. Zaćmił, one nawet Saragossę. A już pod względem lekceważenia życia ludzkiego walki pod Portem Artura są bezprzykładne, powiększone jeszcze legendami umyślnemi i wynikłemi z nieporozumienia. Do umyślnych trzeba zaliczyć bardzo wiele, a między niemi i tę, że żona jenerała Stössla bierze udział w walkach, zagrzewa zdrowych, opatruje rannych. Ta pani wcale nie wyjeżdża z europejskiej Rosyi. Do legend, zrodzonych z nieporozumienia, należy następująca. Po każdym szturmie donoszono z Czifu, że padło 20 tysięcy Japończyków. Cyfrę tę podawali chińscy rybacy, którzy na dżonkach wymykali się z Portu Artura, a korespondenci zaraz o tem donosili dziennikom. Nieporozumienie tkwi w tem, że w chińskim języku jeden jest wyraz na „mnóstwo“ i na „20.000“. Rybacy mówili: „padło mnóstwo“, a korespondenci, zajrzawszy do słownika, telegrafowali: „padło 20.000“.

Te legendy powiększyły rozmiary bohaterstwa, które i bez tego było wielkie. Port Artur zmienił się w jakąś Troję; walki pod nim zaczęły uchodzić za równe tym, na które się zdobyła wyobraźnia Homera. Rosyanie ukochali Port Artura, byli z niego dumni, całą swą duszę weń włożyli, całą swą patryotyczną drażliwość. Klęski spadały na nich po klęskach; co zaczęli, to zaraz kończyło się wstydem, takim naprzykład jak korsarskie rewidowanie statków, jak wypadek pod Hullem, jak przechwałki Skrydłowa, jak zabawna ofensywa Kuropatkina. Rosyanie zaciskali zęby i mówili: „Nic to, bo oto przecie na Port Artura!“

Więc gdy już nie mają tej pociechy, co im pozostaje? Wolni angielscy obywatele, którzy sami rządzą swem państwem, ledwo zdołali nakazać sobie spokój po klęskach pod Kolenso w wojnie z Boerami; rosyjscy niewolnicy mogą tylko targać swe kajdany. Ale i na to trzeba siły.

Doktryna grubego kija.

Nowa polityczna idea powstała w Stanach Zjednoczonych, przyjęto ją z zapałem, jej twórcę pana Rootha, byłego ministra wojny, okrzyknięto przyszłym, za lat cztery, kandydatem do godności prezydenta, a ją zaraz nazwano „doktryną big stick“, czyli grubego kija. Amerykanom nie można odmówić jednej zalety: nic nie obwijają w bawełnę górnolotnych haseł, tylko, czując swą siłę, głośno wyznają swój zaborczy apetyt i nazywają rzeczy po imieniu. Doktrynę waszyngtońską, wedle której „wszystko powinno być wolne na wolnej ziemi Stanów Zjednoczonych“, zastąpili oni bardziej pretensyonalną doktryną, proklamowaną w roku 1829ym przez ówczesnego prezydenta Monroego i nazwaną jego nazwiskiem. Głosiła ona, że Ameryka dla Amerykanów, co było dyplomatycznie tak wyrażone: Do spraw amerykańskich nie powinno się mieszać żadne nieamerykańskie państwo. Przyświecała ta doktryna Stanom Zjednoczonym przez lat 75, kierowała ich polityką wtedy, gdy portugalskie i hiszpańskie kolonie odrywały się od swych macierzystych krajów, a w czystym zysku dała im wyspy Sandwichskie i Filipińskie, oraz protektorat nad Kubą, Portoryką i najmłodszą między republiczkami — Panamą. Co mogła zrobić doktryna Monroego, to już zrobiła. Większych rzeczy nie dokaże, więc Jankesi składają ją do lamusu zużytych narzędzi, a biorą do ręki „gruby kij“, aby wypędzić z Ameryki Francuzów, Holendrów, Duńczyków i Anglików. Jedne z tych państw mają tam tylko wysepki, inne, mianowicie W. Brytania ma prócz tego obszerny ląd — Kanadę, rzeczy warte zachodu. Lecz „doktryna grubego kija“ stawia Stanom Zjednoczonych jeszcze za cel zagarnięcie pod ich protektorat wszystkich państw Środkowej i Południowej Ameryki. Taką jest ta doktryna w całej swej okazałości. „Jesteśmy dość silni, aby tego dokazać — głosi p. Rooth — a musimy się zabrać do tego w interesie młodej, demokratycznej cywilizacyi. Chociaż z pewnością ściągnie to na nas wojnę, może nawet szereg wojen, ale czyż energia starej Europy, która się trzęsie na podagrycznych nogach, może być porównana z naszą energią? Dzisiejsze wojny — to przecież tylko kwestya grubych pancerzy i wielkich armat. Trochę kwestya ludzi, ale będziemy ich mieli dosyć z tej samej zmurszałej Europy. Z niej przeniosło się do nas w roku 1903cim 857.046 osób, a w roku 1904ym — 812.870. Na jurydyczne argumenta najlepiej się odpowiada „grubym kijem“.

Powiedzieliśmy, że „idea“ p. Rootha wprawiła Jankesów w zachwyt. Jak każda idea, nie prędko jeszcze ona w czyn się zamieni, ale będzie dojrzewała. Nie przyznajemy jednak p. Roothowi autorstwa aforyzmu, że „na jurydyczne argumenta najlepszą odpowiedzią gruby kij“: to wynalazek pruski.

Co mogło tak rozzuchwalić Jankesów? Chyba pogłoska, puszczona przez *Times*, że córka teraźniejszego prezydenta Stanów Zjednoczonych, panna Rooseveltówna wyjdzie za mąż za szwedzkiego i norwezkiego następcę tronu ks. Gustawa Adolfa. Jeżeli mademoiselle Alice może być królową, to tembardziej Stany Zjednoczone mogą królować nad całą Ameryką od Grenlandyi do Ziemi Ognistej. Innej racyi nie widzimy.

Agitacya przeciw konwencyi brukselskiej
w Anglii.

Wiadomo, że konwencya brukselska, znosząca praktykowany od lat kilkunastu w państwach europejskich system sztucznego popierania przemysłu cukrowego przez przyznawanie premii eksportowych, przyszła do skutku jedynie za staraniem rządu angielskiego, który zagroził, że na cukier, pochodzący z państw przyznających premie, nałoży przy imporcie jego do Anglii tak wysokie cło karne, że fabrykantom absolutnie nie opłaci się wywozić go do Anglii. Inicyatywę tę podjęła Anglia głównie w interesie swych kolonii zamorskich, chcąc w ten sposób poprzeć w nich produkcyę cukru trzcinowego, która nie mogła rozwinąć się należycie wobec tego, iż fabrykanci europejscy zasypywali rynki angielskie swym cukrem buraczanym, sprzedając go za bezcen dzięki premiom eksportowym, wypłacanym im przez ich rządy. Doprowadziło to w końcu do tego, że cukier stał się w Anglii artykułem tak tanim, iż nietylko najbiedniejsze warstwy ludności mogły spożywać go do woli, ale używano go tam nawet za karmę dla bydła.

Konwencya brukselska weszła w życie z dniem 1 września 1903, a przystąpiły do niej, jak wiadomo, wszystkie państwa europejskie z wyjątkiem Rosyi. Z dniem 1. września 1903 przestano tedy w Europie wypłacać fabrykantom premie za cukier wywieziony po za granice własnego kraju, i zaprowadzono we wszystkich państwach, które podpisały konwencyę brukselską, jednolite cło na cukier, wynoszące 6 franków od 100 kilogramów.

Dla szerokich warstw ludności w państwach kontynentalnych, które przystąpiły do konwencyi brukselskiej — okazała się ona w skutkach swych bardzo dobroczynną, gdyż wywołała bardzo znaczne obniżenie cen cukru, a przez to przyczyniła się do kolosalnego wzrostu jego konsumcyi. Wprawdzie ostatnimi czasy cukier znów podrożał, ale jest to zjawisko chwilowe, wywołane zeszłorocznym zupełnym nieurodzajem buraków, i ustąpi ono z chwilą, gdy doczekamy się znów lepszych zbiorów rośliny buraczanej.

Natomiast dla ludności Anglii okazała się konwencya brukselska w skutkach swych prawdziwie fatalna. Produkcya bowiem cukru trzcinowego w koloniach wzrosła tylko bardzo nieznacznie, w samej zaś Anglii skutkiem raptownego ustania dowozów premiowanego poprzednio cukru kontynentalnego, cena tego artykułu podniosła się w dwójnasób, stąd ogólne skargi i narzekania zarówno szerokich warstw ludności jak i przemysłowców przerabiających cukier, którzy dziś z powodu kolosalnego podrożenia materyału surowego znajdują się w niesłychanie trudnem położeniu i albo zupełnie muszą zwijać swe przedsiębiorstwa, albo bardzo znacznie ograniczać produkcyę.

Ta sprawa cukrowa stała się już w Anglii jednym z najpopularniejszych środków agitacyi politycznej i odegra wielką rolę zarówno w najbliższej sesyi parlamentarnej jak i przy najbliższych wyborach, a bardzo możliwem jest, że przyczyni się ona do obalenia obecnego rządu konserwatywnego, a ster spraw państwowych znów odda w ręce stronnictwa liberalnego.

To ostatnie stronnictwo zdaje sobie dokładnie sprawę z niesłychanej ważności, jaką ma kwestya cukrowa w Anglii i dlatego na czele swego programu stawia obecnie postulat wystąpienia Anglii z konwencyi brukselskiej. Postulat ten całkiem wyraźnie postawił przywódzca liberałów angielskich Campbell-Bannermann, a rozwijają go także inni członkowie stronnictwa liberalnego w prasie i na zgromadzeniach i pociągają za sobą tłumy. Aby pojąć należycie przyczyny, dla których sprawa ta, gorączkuje w tak wysokim stopniu opinię publiczną w Anglii, należy uwzględnić, że jestto kwestya najżywotniejsza dla setek tysięcy biednych rodzin angielskich, gdyż sporządzany z cukru zacier, tak zwany „treacle“ rodzaj melasy, zastępuje w Anglii ubogim ludziom pod odżywczym względem mięso i masło. Nadto skutkiem bajecznej taniości cukru powstało w Anglii mnóstwo fabryk, wyrabiających biszkopty i inne artykuły konsumcyjne a ponieważ obecnie z powodu drożyzny cukru, fabryki te bankrutują, przeto zatrudnieni w nich robotnicy tracą zarobek i powiększają masy głodnego proletaryatu. Wreszcie uwzględnić należy i to, że podobnie, jak u nas trafiki, tak w Anglii utrzymują zarówno w Londynie jak i na prowincyi niezliczone sklepiki z wyrobami cukrowymi przeważnie ubogie wdowy, wysłużeni żołnierze, drobni pensyoniści i t. p., których egzystencya jest dziś skutkiem ogromnego podrożenia cukru wprost zagrożona. Z tych powodów agitacya przeciw konwencyi cukrowej przedstawia się w danych warunkach w Anglii jako bardzo groźny środek walki politycznej.

Argumenty, którymi przeciwnicy konwencyi brukselskiej walczą przeciw tej umowie i przeciw obecnemu rządowi, są następujące: Przed zawarciem tej konwencyi wszystkie premie eksportowe, jakie państwa kontynentalne przyznawały swoim fabrykantom cukru, wpływały właściwie do kieszeni publiczności angielskiej, która otrzymywała z Europy cukier poniżej kosztów produkcyi. Skutek zatem dawnego systemu był zupełnie taki sam, jak gdyby państwa europejskie robiły Anglii prezent, wynoszący corocznie przeszło 200 milionów koron. Zawierając konwencyę brukselską, wyrzekł się rząd lekkomyślnie tego drogocennego prezentu, a zyskał tylko tyle, że produkcya cukru trzcinowego w koloniach zwiększyła się o... 6 milionów koron. Nie opłaciła się tedy skórka za wyprawę.

Oczywiście agitacya obecna przeciw konwencyi brukselskiej, prowadzona przez liberałów angielskich, może mieć praktyczne następstwa dopiero w roku 1908-mym, gdyż konwencya ta zawarta została na lat pięć i obowiązuje po koniec sierpnia 1908-go r. Wolno jednak każdemu państwu na rok przedtem, t. j. 1-go września 1907 go wypowiedzieć swój dalszy udział w konwencyi. A zatem jeszcze prawie przez trzy lata ma rząd angielski skrępowane ręce, tymczasem zaś sprawa ta stanowić będzie nieustające źródło agitacyi politycznej i socyalnej.

6

Romantyka, naturalizm i symbolizm.

(Ciąg dalszy).

To co rzekłem, tyczy się nietylko sztuki; z tych samych powodów objawia się dekadentyzm we wszystkich dziedzinach życia. Krzykliwe uwielbienie dla bezwzględnego samolubstwa, przezwanego nadczłowieczeństwem, mieni się czasem filozofią, a całe masy wykształconych oddają się z lubością praktykom magii — szukając w niej sennego rozmarzenia, albo rozgrzeszenia dla słabości folgującej każdej zachciance. Gonimy za najdziwaczniejszemi zabobonami, szukając ubezwładniających religii, któreby zastąpiły chrześcijaństwo. Od niezdrowych mistycznych zawrotów niedaleko do zbrodniczego szału; więc z mistyki zabobonnej wychylił się Satanizm, a Satanizm wydał anarchistyczną propagandę czynu, dokonującą bezmyślne, a niemniej przeto okropne zbrodnie. U szczytów społeczeństwa tysiączne zgorszenia zdają się bliski zwiastować rozkład, oszczerstwo staje się ulubioną bronią walczących z sobą stronnictw, a miotając jadem na najzacniejsze nawet osobistości, przyzwyczaja wreszcie społeczeństwo pozbawione wszelkiej wiary i wszelkich ideałów do myśli, że występek jest rzeczą powszechną, a przeto dozwoloną. Lepsi cofają się z areny publicznej do zacisza domowego, a szumowiny społeczne sięgają po mandata polityczne, zamieniając życie publiczne w jeden ciąg brudnych zgorszeń i burd karczemnych. Gdy wskutek oszczerstwa myśl o występku spowszedniała, sam występek staje się coraz bardziej bezkarnym i pospolitym, a uczciwość zawodowa ustępuje niezliczonym szalbierstwom i sprzeniewierzeniom. Samolubstwo klas oświeconych sprawia, że stroniąc od wszystkich obowiązków, unikają małżeństwa; rodzina rozkłada się, podobnie jak za upadającej starożytności, a osamotniałe kobiety, skazane na walkę o byt bez pomocy męża, popadają w stan histerycznego niepokoju, powiększając tem samem zamęt ogólny. Wśród powszechnego znużenia i zniechęcenia nie mają już ludzie odwagi do życia, zabijają swój umysł alkoholem lub morfiną, zaludniają domy obłąkanych coraz liczniejszymi gośćmi, popełniają samobójstwa bez słusznego powodu. Bywają gromadne samobójstwa i z nędzy i z miłości, bywają nawet niesłychane wpierw samobójstwa dzieci.

Znaki grożącego upadku naszej cywilizacyi mnożą się istotnie. Przetrwać muszą powszechną ruinę, zwyciężyć muszą ostatecznie grupy społeczne, albo narody, które się oprą prądowi powszechnemu samolubstwa, zniechęcenia i bezmyślności, zachowają zdrowie fizyczne, rodzinne i moralne, wiarę w przyszłość i żądzę czynów. Kto tego nie uczyni, ten gotów do cmętarza dziejowego. Wolno tam gonić tym, którzy się nacieszyli teraźniejszością; nie wolno nam, dla których teraźniejszość jest tak ciężką, iż życia w przyszłości dopiero szukać mamy. Nam strzedz się całą siłą przed nowożytnym rozkładem. Ustrzeżemy się przed nim, jeśli to prawdą, że kochamy ojczyznę. A należy pamiętać o tem, że chorobliwy stan literatury i sztuki europejskiej jest wprawdzie płodem chorobliwego stanu umysłów, ale że potęguje chorobę, że chorobą może zarazić zdrowe społeczeństwo, jeśli się w złym, cudzym rozlubuje przykładzie.

Symbolizm zakwitł u nas w Polsce rojem głośnych utworów. Nie równie bardziej od naturalizmu przypadł do naszego usposobienia, roztwierając krainę złotej baśni dla skołatanych bolesną rzeczywistością I to może dobrze, że nas do przeszłości nie nawołuje ustawicznie, bo kto się zbytnio zapatrzy w to, co było, a minęło niepowrotnie, gotów być niezdolnym do czynów praktycznie skutecznych, a przeto dla narodu zbawiennych. Człowiek dojrzały znajduje wśród trudów i zawodów żywota siłę i pokrzepienie we wspomnieniach sennego dzieciństwa i młodości pełnej zapału; znikczemnieje i zmarnieje, jeśli nie zachowa ścisłej duchowej łączności z sobą samym, dawniejszym; podobnież i naród, chcący żyć i trwać i znaczyć, musi swoją ukochać przeszłość, dalej snuć swoją własną, przez przodków przekazaną nić dziejową. Ale darmo by się trudził człowiek nieszczęsny, któryby w latach dojrzałych chciał gwałtem wskrzesić młodość i okoliczności wśród których się rozwijała; chcąc do końca, a dobrze przeżyć życie za młodu rozpoczęte, winien rozpoznać stan rzeczy obecny i na jego podstawie przyszłość swoją rozumnie budować. To samo winien czynić nasz naród, pomny i tego, że dawny bohaterski żywot Polski Piastowskiej i późniejszej rzeczypospolitej, to dopiero narodu wiek dziecinny i pacholęcy, że rozpoczynamy dopiero na prawdę nasz żywot dziejowy, że wśród przeciwności losu dojrzewając, winniśmy się gotować do odegrania wielkiej dziejowej roli, do pełnego życia wśród stosunków przyszłych, zgoła różnych od tego, co było niegdyś, a rozpocząć płodną pracę za pomocą środków, których rozumnemu nastręcza teraźniejszość. Idealne cele, kierunek drogi wskazali nam wieszcze romantyczni. Mickiewicz zawołał, żeśmy winni nie zamiary na siły, tylko siły mierzyć na zamiary. To przekazanie święte. Nie znaczy wcale, abyśmy mieli siły swoje łamać przez porywy szalone, usiłując zdobyć to, do czego sił nam nie staje; znaczy, że mamy siły swoje krzepić póty, póki spełnieniu zamiarów nie sprostają. Ku temu celowi winna dążyć praca ustawiczna na wszystkich polach, ekonomiczna i naukowa, polityczna i społeczna, a warunkiem tej pracy moralne zdrowie. Nie może być rzeczą sztuki, a zwłaszcza sztuki symbolistycznej wskazywać sposoby w które naród praktyczną pracę dokona; ale winna tworzyć symbole rodzące zdrowe i hartowne nastroje. Przenosząc nas w cudowny świat baśni, może rozpromienić duszę widokiem piękności i szczęścia i sprawić jej łaźnię ze słonecznych promieni; może w niej wzbudzić przemożną tęsknotę do górnego ideału, żądzę ofiary i mężnego poświęcenia; może wreszcie tragicznem wzruszeniem, człowieka ziemskiego choć na chwilę przemienić w olbrzyma gardzącego piorunami przeznaczenia; może i powinna zawsze jasnością układu i poetyczną prawdą myśl szlachetnie ćwiczyć, oko duszy wprawiać do bystrego rozpoznania prawdy. Takie oto zadanie może spełnić u nas sztuka najnowsza, sztuka symboliczna.

Niestety, tego zadania, jak dotąd nie spełnia. Budzi się od czasu do czasu wielki talent: obudziło się prawdziwych talentów mnóstwo, na świadectwo niespożytych umysłowych sił narodu. Budzi się talent, wśród trudu i boleści — że młody — boleść tę żywo odczuwa; że młody — myśli, iż sam cierpi wyjątkowo; że młody — wierzy koniecznie w prawdę ostatniej nowinki, w doskonałość najnowszego kierunku. Więc wyda rzecz ładną, może nawet śliczną, ale jeszcze niedojrzałą, jeszcze nie arcydzieło, rzecz tęskną, rozmarzoną, smętną, niejasną, jak myśl bardzo zdolnego młodzieńca. Grono przyjaciół powita dzieło salwą oklasków; poetę obwoła geniuszem; nie da mu dojrzewać; woła na niego, aby tylko śmielej stąpał na drogę dekadenckiej rozpaczy Poeta się nie oprze; puści wodze boleści i nie ujętej niczem wyobraźni; każde jego dziwactwo, każda niejasność, okropne zaniedbanie myśli i formy, pospolite kaleczenie języka, wciskanie gwary w formę wiersza, będą poczytane za objawy geniuszu, zasługą będzie rozdrapywanie osobistych boleści; poeta się upoi pochwałą, utruje się kadzidłem — i przepadnie! Każą nam chwalić rzeczy tak niezrozumiałe, jak senna zmora, podziwiać boleść samolubną, lub rozpacz wmówioną w siebie, albo wyraz choroby. Wprowadzeni w baśń cudowną, chcemy się nią radować, mimo to, że ładu w niej nie ma; aż raptem z baśni wynurzy się zgnilizna i rozkład, wyjrzy czaszka trupia i wyszczerbi swoje zęby wśród próchna. O rozpaczy śpiewając wciąż, albo bająć niewyraźnie o niewyraźnych uczuciach wprawia poeta w niemoc i w rozpacz i siebie i drugich, nie krzepi narodu, owszem wszczepia w naród chorobę — daje mu duszę samolubną, bezwolną, bezmyślną. I przyszło do tego, że w dzień, w który odsłonięto we Lwowie kolumnę Mickiewicza, dano w teatrze na cześć poety niespożytej miłości, wiary i nadziei — „Wesele“, dramat bezsilnej, schorzanej, narodowej rozpaczy. I nie wstydzono się tego; nikt nie wiedział jakie popełniono bluźnierstwo; nikt nie spytał się, coby powiedział Mickiewicz, gdyby mu pokazano snop wymłóconej słomy, jako ostateczny koniec patryotycznej myśli, jako wyroczny dla narodu symbol!

Gdybym tu miał przed sobą młodego polskiego poetę, zakochanego w rozpaczy, wpatrzonego w rany własnej duszy, odpędzającego myśl pogodną jako natręta przeklinającego świat i samoże istnienie, rzekłbym mu: Jakeś Polak, a masz iskrę Bożą poezyi, pamiętaj, że masz nią wskrzesić pochodnię jasną dla narodu; a ty sypiesz tylko popiołem; popiół masz tylko w duszy, boś same popioły gromadził. Znasz tylko boleść i zwątpienie; więc otrząśnij się i pociesz, albo milcz, abyś narodu nie truł, Polski nie gubił. Tyś szczerze nieszczęśliwy, wiem o tem; szczęścia szukasz, a znachodzisz tylko rozpacz. Ale poradzę ci, jak masz odgonić zmory, które cię nękają. Radę podam starą, jak wszystkie najważniejsze prawdy. Znajdziesz szczęście, skoro przestaniesz szczęścia szukać dla siebie. Spróbuj zapomnieć o sobie, myśleć o drugich, nie patrzyć wciąż w siebie, a patrzyć w drugich, w naród, w świat cały, a będziesz uzdrowiony. Sam zdrów, zdrową zaśpiewasz pieśń, a będziesz naprawdę wieszczem narodu.

Wojciech Dzieduszycki.

(Dokończenie nastąpi).

Kapitulacya Portu Artura.

Tokio 3 stycznia. Biuro Reutera donosi: Pełnomocnicy podpisali wczoraj o godzinie trzy kwadranse na 10 wieczór ugodę w sprawie poddania się Portu Artura.

Petersburg 4 stycznia. (Urzędownie). Generał Stössel w telegramie z dnia 29 grudnia doniósł carowi, iż największym wrogiem Rosyan, oblęganych w Porcie Artura, były: szkorbut, który pochłonął wiele ofiar, i 11 calowe bomby japońskie, przeciw którym niema ochrony. Z załogi tylko mała garstka ludzi nie jest chorą na szkorbut.

Brak amunicyi uniemożliwiał odpowiadanie na kanonadę nieprzyjaciela. Szkorbut i strzały japońskie przerzedziły ogromnie szeregi obrońców. Ogromne straty, które poniosła armia rosyjska, przedstawi dowodnie przedłożona poniżej liczba wyższych oficerów, którzy padli, zginęli z powodu ran i choroby, lub są ranieni. Z 10 generałów: Kondrateńko i Żerpiec padli w walce, Rożniawski zmarł wskutek ran, ranieni są trzej: ja (Stössel), Nadejme i Gorbatowski. Z 9 komendantów pułków dwaj, ks. Massadeli i Naumeńko padli w walkach, Dunin i Głagolew zmarli wskutek ran, czterej, tj. Gandurin, Griaznew, Sawicki i Tretiakow są ranni. Dalej padł podpułkownik gwardyi Baturow, ranny komendant 3 batalionu rezerwy podpułkownik Pokrowski i komendant sotni kozackiej Koncewicz. W artyleryi polnej raniony pułkownik Irman. z 8 szefów batalionów padł pułkownik Petrow, a ranieni podpułkownicy: Łaterow, Romanowski, Dobrow i kapitan Benoit, dalej ranieni podpułkownik Szablakow, kapitan Petreńko, komendant 57 batalionu.

Także wśród innych wyższych oficerów straty są bardzo wielkie, tak, że wiele kompanij pozostaje pod dowództwem chorążych. Kompanie liczą przeciętnie tylko po 60 ludzi.

Od dnia 18 grudnia Japończycy nie przypuścili żadnego szturmu ogólnego. W szpitalach znajduje się dotąd do 14.000 ludzi, a codziennie przybywa około 300 nowych ludzi.

Paryż 4 stycznia. Większa część dzienników, omawiając kapitulacyę Portu Artura, podnosi waleczność, wytrwałość i poświęcenie tak Rosyan jak i Japończyków.

Siècle pisze, że upadek Portu Artura powinien być także końcem wojny. Mocarstwa neutralne powinny wpłynąć na cara i mikada, aby jako dar noworoczny dały swym ludom pokój, tembardziej, że po obu stronach honor ocalono.

L'Humanité, organ Jauresa, wywodzi, iż upadek Portu Artura ma dla kwestyi swobód w Rosyi daleko większą wartość, niż dla Japonii.

Bawiący tu kapitan Klado, w rozmowie ze współpracownikiem pisma *Echo de Paris* zaznaczył, iż upadek Portu Artura jest wydarzeniem moralnie ubolewania godnem, ale strata tej twierdzy w niczem nie zmieni planów rosyjskich. Od chwili, gdy flota portarturska została zniszczona, twierdza straciła dla Rosyi znaczenie. Admirał Rożestwieński zaczeka teraz, póki nie będzie miał floty silniejszej od floty admirała Togo, albowiem — rzekł Klado — Portu Artura nigdy nie odbijemy, jeśli nie będziemy mieli przewagi na morzu, w przeciwnym razie byłoby lepiej natychmiast podpisać pokój.

Czifu 4 stycznia. (Biuro Reutera). Komendant statku rosyjskiego, który ostatni wypłynął z Portu Artura dnia 2 b. m. o godz. 8ej wieczorem donosi, że rokowania kapitulacyjne o tym czasie nie były jeszcze ukończone. Propozycya jen. Stössla, aby ranni i chorzy Rosyanie pozostali w Porcie Artura pod opieką lekarzy rosyjskich, jakoteż żądanie, aby Japończycy pozwolili na wolny wyjazd z Portu Artura tym osobom, które nie brały udziału w walce, zostały przyjęte. Co do warunków aby Rosyanie wymaszerowali z Portu Artura z bronią w ręku, nie przyszło do zgody,

Dalej komendant statku donosi, iż w ostatnich dwóch dniach nie dano z obu stron żadnego strzału. Nagle usłyszano huk, który pochodził stąd, że Rosyanie wysadzili w powietrze forty, okręty, magazyny i doki. Zniszczenie okrętów wojennych było bardzo trudne. Musiano po kilka razy wywoływać na nich eksplozye. Na „Sebastopolu" wybuchł ogień i okręt zatonął. Wjazd do Portu Artura całkowicie jest zatarasowany zatopionymi okrętami. W ręce Japończyków dostanie się tylko mała garstka zupełnie wycieńczonych żołnierzy, którzy się poddają i wielkie masy gruzów. Z pięknych budowli publicznych w Porcie Artura nic nie pozostało.

Tokio 4 stycznia. (Biuro Reutera). Zapatrywanie tutejszych kół marynarskich stoi wprost w sprzeczności z zapatrywaniem dzienników, które ostro potępiają zniszczenie okrętów w Porcie Artura przez Stössla, po ofiarowaniu już kapitulacyi. Jeden z oficerów sztabu marynarki oświadczył w rozmowie, że gdyby był w podobnem położeniu, toby prawdopodobnie tak samo był postąpił, i wyraził nadzieję, że mikado użyczy Stösslowi mimoto honorowych warunków kapitulacyi.

Tokio 4 stycznia. (Biuro Reutera). Japończycy objęli w posiadanie kilka fortów w Porcie Artura.

Oficerowie rosyjscy i żołnierze otrzymają pozwolenie powrotu do Rosyi, po poprzedniem daniu słowa honoru, iż w wojnie tej więcej nie wezmą udziału. Oficerowie zatrzymają białą broń.

Londyn 4 stycznia. Do Biura Reutera donoszą z Tokio: Umowa kapitulacyjna, zawarta w Porcie Artura, postanawia, że żołnierze załogi portarturskiej będą jako jeńcy wojenni przewiezieni do Japonii.

Pośrednictwo pokojowe.

Nowy York 4 stycznia. Depesza pisma *New York Tribune* nadesłana z Waszyngtonu donosi, że prezydent Roosevelt wyraził gotowość ofiarowania swych usług dla interwencyi pokojowej między Rosyą a Japonią. Oba te mocarstwa zostały zawiadomione o tem, iż Roosevelt podjąłby się z radością interwencyi pokojowej, ale pod warunkiem, aby się oba mocarstwa do niego z tem żądaniem zwróciły. Sfery rządowe przypuszczają, że w tym tygodniu na terenie wojny nastąpi zawieszenie broni. W kołach politycznych panuje przekonanie, iż Europa wolałaby, aby rokowania pokojowe odbywały się w Waszyngtonie.

Nowy York 4 stycznia. (Biuro Reutera). Panuje tu przekonanie, że doniesienie waszyngtońskiego pisma *New York Tribune* o ewentualnem pośrednictwie pokojowem jest inspirowane przez rząd. Doniesienie to kończy się następującem zdaniem: „Jeżeli Rosya zrezygnuje z marzeń o zdobyczach terytoryalnych i zadowoli się uzyskaniem dla swego handlu trwałego prawa dostępu do morza, to byłoby to podstawą do porozumienia się obu stron wojujących, z obopólnym pożytkiem i honorem".

Londyn 4 stycznia. Biuro Reutera dowiaduje się, że w poinformowanych kołach tutejszych nic bliżej nie wiadomo o propozycyi waszyngtońskiej w sprawie zawarcia pokoju. Myśl o bezzwłocznem zawieszeniu broni nie znajduje tu wiary.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 3 stycznia. Dziś odbyło się posiedzenie Izby posłów Sejmu węgierskiego. Tisza zawiadomił, że sesya jutro zostanie w sali tronowej zamknięta mową króla. (Okrzyki na lewicy: Niech żyje konstytucya!) Kossuth oświadcza, że wprawdzie wie, iż jego apel nie odniesie skutku, ale uważa za swój obowiązek wystosować poważne słowo do hr. Tiszy i przypomnieć mu, że w wielkiej części kraju panuje obawa co do tego, czy król rozwiąże Sejm w stanie *ex lex*. W kraju zaznacza się takie wzburzenie, jakiego nie było od r. 1848. Mówca przestrzega jeszcze raz przed krokiem tak nielegalnym, jakim jest rozwiązanie Sejmu podczas stanu *ex lex*. (Oklaski na lewicy).

Hr. Tisza zabiera głos, ale wskutek wrzawy przez długi czas nie może przemawiać. Wreszcie uciszyło się nieco i hr. Tisza począł mówić. Wskazał na ustawę o odpowiedzialności ministeryalnej, którą to ustawę i opozycya musi szanować. Przyznaje słuszność Kossuthowi w tem, iż nie ma na Węgrzech antydynastycznego stronnictwa. (Polonyi woła: Ale jest antydynastyczny prezydent ministrów). Królowi — wywodzi hr. Tisza — na mocy ustaw przysługuje prawo rozwiązania Izby i rząd udzielił królowi tej rady, przyjmując za to pełną odpowiedzialność.

Hr. Apponyi oświadcza, że rozwiązanie Izby bez uchwalenia budżetu jest bezwarunkowo niedopuszczalne. Wielka odpowiedzialność spada na rząd za tę radę, daną królowi.

Następnie przemawiał minister sprawiedliwości Plosz, broniąc prawa rozwiązania Izby w stanie *ex lex*.

W tem jeden z posłów głośnem ziewaniem przerwał mowę ministra, zyskując tem huczne oklaski na lewicy, a oburzenie na prawicy.

Dalszych słów ministra wśród wrzawy nie słychać.

Prawica opuszcza wraz z ministrem ostentacyjnie salę, a przewodniczący zarządza 10-minutową przerwę.

Po pauzie przemawiał Banffy, udawadniając, że postępowanie rządu jest bezprawne. Ponownie zebrana Izba nie będzie mogła ani ukonstytuować się, ani podjąć konstytucyjnej czynności.

Polonyi i opozycya żądają, by minister Plosz (który był nieobecny na sali) dokończył swej mowy.

Przewodniczący oświadcza, że nie ma prawa zmusić ministra do tego.

Posłowie opozycyjni zbierają podpisy na arkuszu w tej sprawie, czy ministra można zmusić, by zjawił się w Izbie.

Po ponownej przerwie i demonstracyjnem opuszczeniu sali przez Tiszę i prawicę posiedzenie zamknięto wśród ogólnej wrzawy.

Budapeszt 5 stycznia. (Izba magnatów) Po odczytaniu pisma prezydenta ministra w sprawie zamknięcia sejmu wywiązała się obszerna dyskusya. Bar. Pronay oświadczył, że nie może bez zastrzeżeń przyjąć do wiadomości tego pisma i zaproponował rezolucyę tej treści, że Izba magnatów przyjmuje z najwyższem ubolewaniem do wiadomości rozwiązanie sejmu, trwa wiernie przy ustawach i ich interpretowaniu w myśl konstytucyi i protestuje ponownie przeciw wszelkim zamachom na ustawy i konstytucyę.

Hr. Tisza zaznaczył, że nowo wybrany sejm zwołany będzie w najkrótszym czasie. Prawo rozwiązania sejmu jest kardynalnem prawem konstytucyjnego monarchy, a apel do narodu przez rozwiązanie Izby deputowanych jest zasadniczym warunkiem życia konstytucyjnego.

Stefan Keglevich sprzeciwił się wnioskowi bar. Pronay i oświadczył, że uważa rozwiązanie sejmu za konieczne i za zgodne z ustawą.

Tisza oświadcza, że będzie przestrzegał absolutnej czystości wyborów i że wstrzyma się od wszelkich środków, które w myśl ustawy nie są dozwolone. Rząd usunie wszelki terroryzm, skądkolwiekby on pochodził.

Następnie Izba odrzuciła wniosek Pronaya wszystkimi głosami przeciw czterem, poczem posiedzenie zamknięto wśród okrzyków „Eljen" na cześć Króla.

Budapeszt 3 stycznia. Stronnictwo liberalne ogłosiło manifest do narodu, w którym proklamuje liberalną narodową politykę na podstawie rzetelnej ugody z Austryą, a za cel wyznacza sobie rewizyę regulaminu sejmowego, którąby uniemożliwiła obstrukcyę techniczną i przywróciła normalną pracę Sejmu. Odezwa kończy się tem, że decyzyi wyborców każdy musi się poddać i wola narodu będzie musiała być bezwarunkowo przeprowadzoną.

Budapeszt 4 stycznia. Wczoraj o godz. wpół do 7 wieczorem partya narodowa i frakcya Szederkenyiego udały się korporacyjnie do lokalu partyi Kossutha i do tej partyi wstąpiły. Kossuth powitał przybyłych przemową, w której oświadczył, że mylnem jest doniesienie, jakoby zjednoczona opozycya uchwaliła z okazyi dzisiejszego zamknięcia sejmu zjawić się w zamku królewskim. Następnie przyjęto jednomyślnie rezolucyę, że poszanowanie konstytucyi i ukoronowanego króla nie pozwala stronnictwom opozycyi zjawić się przy akcie nieprawnego zamknięcia sejmu.

Sytuacya.

Oczywiście pierwszem zadaniem nowego szefa rządu musi być parlamentarne załatwienie tak zwanych konieczności państwowych, a więc refundacya, budżet i powołanie rekrutów. To są zadania najpierwsze, po nich dopiero przyjdzie autonomiczna taryfa cłowa, ugoda z Węgrami i traktaty handlowe. Nawiązując do do tego, prazka *Politik* tak między innemi wyraża się o sytuacyi:

„Rzeczą jest jasną, że przed obradami parlamentarnemi musi rząd wyjaśnić stosunek do stronnictw parlamentarnych — w pierwszym rzędzie do zastępców narodu czeskiego. Jeżeli więc młodoczesi wobec nowego szefa gabinetu nie myślą wystąpić z systematyczną obstrukcyą i pierwszym jego krokom stawiać trudności, to w każdym razie muszą także i od niego domagać się wypełnienia powtarzanych już do przesytu żądań Klubu młodoczeskiego, jako warunku nieodzownego do pracowitości Izby. Ażeby cel osiągnąć, nie ma bar. Gautsch nic innego do zrobienia, jak załagodzenie czesko-niemieckiego sporu, a mianowicie musi on Niemcom wytłumaczyć, że tego, czego naród czeski prawnie się domaga, nie mogą mu Niemcy odmawiać". W dalszym ciągu artykułu zapewnia *Politik*, że z wiosną b. r. rząd zamierza zwołać sejm czeski na nową sesyę, aby umożliwić sejmowi pierwszy krok do załatwienia sporu narodowościowego. W końcu nadmienia, że bar. Gautsch faktycznie ma zamiar, jeżeli parlament przystąpi do pracy, przedłożyć wniosek o zmianę regulaminu. W tym kierunku otrzymać ma nowy minister-prezydent zezwolenie Korony.

Wiedeńska *Montagspresse*, pismo poważne, będące własnością posła Stuergha, poświęca d-rowi Koerberowi obszerny, pełny szczerych wyrazów uznania artykuł. poczem tak pisze o sytuacyi, jaką dla siebie znajduje polityczny spadkobierca d-ra Koerbera:

„Jak wszystkie wybitne osobistości, baron Gautsch miewał na przemian sympatye i antypatye stronnictw; ale nigdy nie odmawiano mu osobistego szacunku. Dziś nie wiadomo jeszcze nic pozytywnego o jego programie i zamiarach, to też zawcześnie byłoby mówić o stanowisku wobec niego stronnictw. Specyalnie stronnictwa niemieckie uprzytomnić sobie powinne, że znów mają przed sobą gabinet, złożony z niemieckich urzędników, którzy mają prawo żądać, by sądzono ich bez uprzedzenia. Jeśli Niemcy zechcą podjąć próbę okazania się dojrzałymi politykami, to wystrzegać się powinni uprzedzeń co do dzisiejszej sytuacyi, a osądzać ją tylko na podstawie konkretnych faktów. Jeśli parlamentarne zachowanie się Niemców, które wzmocniło p. Koerbera w decyzyi ustąpienia, było ciężkim, przez żadne sztuczne argumenty wytłómaczyć się nie dającym błędem, to jeszcze większym błędem byłoby wyciągać przedwczesne konsekwencye z faktu, że Czesi ustąpienie d-ra Koerbera fruktyfikują jako własny sukces i dlatego przyjaźnie odnoszą się do nowego szefa gabinetu. Pan Gautsch jest niemiecko-austryackim urzędnikiem, którego patryotyzm i dobre chęci nie ulegają najmniejszej wątpliwości. Zachowując zupełną bezstronność, jako bystry spostrzegacz i dokładny znawca stosunków, zrozumie on niechybnie, że droga konstytucyjna, którą, jak zapewniają, za jedynie możliwą uważa, wtedy tylko doprowadzić może do celu, jeśli rząd należycie ocenia i uwzględnia należne Niemcom w Austryi stanowisko. Czesi chełpią się, że ich napór obalił „niemieckiego" prezydenta gabinetu d-ra Koerbera. Wynikiem zaś przesilenia jest — tenże sam gabinet urzędniczy znów z niemieckim urzędnikiem na czele. Że wynik jest takim, a nie innym, powinny niemieckie stronnictwa przy zajęciu stanowiska wobec barona Gautscha tem bardziej uwzględnić, o ile wobec zachowania się ich w ostatnim czasie nie ich zasługą jest, że tak, a nie inaczej się stało."

Przytoczyliśmy już kilka głosów dzienników czeskich, względnie niemieckich, wychodzących w Czechach, o zmianie w gabinecie. Wogóle dzienniki te sympatycznie odnoszą się do nowego premiera i, jak sądzić można z ich enuncyacyi, Czesi nie mają — że użyjemy takiego wyrażenia — złych zamiarów wobec barona Gautscha. Wyżej już raz cytowana *Politik* takie wypowiada zdanie: „Z zaufaniem patrzą ludy i stronnictwa na barona Gautscha; od dawna już uchodził on za męża przyszłości, a jeśli umiał w tych krytycznych dniach odtrącić od siebie natrętną ciekawość, to jest tylko dowodem, że za niespodziankę uchodzi na zewnątrz to, co od dawna już, acz zwolna dojrzało. Czescy posłowie stają wobec nowego szefa gabinetu bez wszelkich uprzedzeń. Nie podejmą oni z pewnością niczego, co wielkie trudności jego stanowiska mogłoby jeszcze zaostrzyć".

Na innem znów miejscu w tym samym dzienniku pewien polityk czeski, którego nazwiska redakcya nie wymienia, stwierdza, że wszyscy ci, którzy na arenie politycznej mieli do czynienia z baronem Gautschem, nabrali o nim przekonania, iż jest to człowiek szczery i otwarty, wogóle taki, na którego słowach można polegać. O stanowisku, zajętem przez niego w rozporządzeniach językowych, powiada ów polityk, że tworzą one platformę, na której spotkać się mogą ze sobą Niemcy i Czesi. *Bohemia* znów podnosi, że żadne stronnictwo nie może twierdzić o baronie Gautschu, jakoby doń należał; to, że należy on w Izbie panów do centrum, nie daje żadnej w tej mierze wskazówki. Czesi, widząc — pisze ten dziennik — że baron Gautsch jest u dworu „persona gratissima", utrzymywali z nim zawsze dobre stosunki. Jeśli jednak prawdą jest, że nie myśli on o zmianie narodowo politycznego kursu p. Koerbera, to Niemcy nie mieliby na razie powodu do zasadniczej opozycyi".

Dr. Koerber miał za zadanie doprowadzić do zgody Czechów i Niemców, których walka pomiędzy sobą tamuje rozwój kulturalny i ekonomiczny państwa. To zadanie, którego, mimo ogromnych swoich zdolności i najlepszych chęci, dr. Koerber nie zdołał rozwiązać, spadło teraz na barki barona Gautscha.

Dr. Koerber trzymał się zasady bezparcyalności, t. j. wykluczał każde jednostronne ustępstwo na polu narodowych żądań. Jakiej zasady będzie się w tym kierunku trzymał nowy szef rządu?

Wiedeński korespondent *Dziennika Polskiego* tak się wyraża o tem: „W kołach urzędowych z całym naciskiem zaznaczają, że ze zmianą szefa gabinetu, kurs polityczny rządu jednak się nie zmienił. Z pewnem zastrzeżeniem można temu wierzyć. Mianowicie nie ulega wątpliwości, że baron Gautsch, jako urzędnik, zechce pod względem narodowym tak samo bezstronnym być, jak pan Koerber, bo gdyby szło o gabinet politycznie jednostronny, z pewnością do kierownictwa nie powoływanoby urzędnika. Ale sama bierna bezstronność nie wystarczy, bo przedewszystkiem idzie o to, żeby przez czynne wystąpienie skłonić, a w potrzebie i zmusić stronnictwa do zaniechania walki na terenie, który jest wspólną własnością wszystkich ludów austryackich".

Za tem przypuszczeniem korespondenta *Dziennika* przemawia i to, że baron Gautsch otrzymał po drze Koerberze olbrzymią spuściznę zainicyonowanych przez niego prac prawodawczych, więc kontynuując, je, będzie do pewnego stopnia zmuszonym wdrożyć się w te same tory, którymi szedł dr. Koerber.

Co zaś dotyczy położenia nowego szefa rządu, to wspomnieliśmy już, że jak wynika z enuncyacyj dzienników czeskich i niemieckich, zdaje się, że początkowo bar. Gautsch nie napotka na ciężkie do przezwyciężenia trudności, lecz jeśli rząd jego ma być trwałym — słusznie podnosi to wspomniany korespondent *Dziennika* — musi się on liczyć i z ewentualnością obstrukcyi w Izbie. Stronnictwa niemieckie są rozwydrzone i niekarne, warcholą między niemi żywioły radykalne, tem trudniej jest zadowolić je, by nie zrazić Czechów lub odwrotnie. Baron Gautsch więc, mimo, iż będzie miał łatwe wejście, musi się na przyszłość obliczyć z tem, że może mu przyjdzie przejść ogniową próbę obstrukcyi.

Wypadki w Rosyi.

O zajściach na politechnice petersburskiej nadchodzi następująca relacya: Wkrótce po demonstracyi urządzonej na „Newskim prospekcie" zjawiła się w gmachu politechniki policya, ażeby zrobić rewizyę u jednego ze studentów, aresztowanego na demonstracyi. Studenci nie puścili policyi do gmachu i udali się do dyrektora, ten powiedział, że bez rozkazu ministra finansów (politechnika należy do min. finansów) on za nic nie dopuści, ażeby policya weszła do politechniki. Policya cofnęła się. Studenci urządzili barykady, przykręcili sikawki do wodociągów, przygotowali flakony z kwasem siarczanym etc. jednem słowem byli gotowi spotkać wroga. Profesorowie dyżurowali u wrót i nie dopuszczali nikogo do gmachu. Wrota za rozkazem dyrektora zabito deskami. Jak w fortecy, wytrzymali oni całą noc. Konna policya, która była tam skierowaną, wróciła po rozmowie telefonicznej dyrektora z zarządem żandarmeryi.

Nazajutrz dyrektor był u ministra finansów i ten przyznał, że policya nie ma prawa wstępu do politechniki. Profesorowie na naradzie przyjęli rezolucyę, że póki nie będzie swobody słowa, zebrań i nietykalności osoby, młodzież nie może spokojnie się zajmować naukami i musi reagować na bezrząd, wskutek czego potrzebna jest zmiana ustroju państwowego obecnego.

„Veto" podczas konklawe.

Przed kilkoma dniami oficyalnie ogłoszono konstytucyę papieską, znoszącą prawo „veta" przy wyborze Papieża. Podobną konstytucyę wydał już w roku 1877 Pius IX, mimo to jednak — jak wiadomo — na ostatniem konklawe Austrya podniosła „veto" przeciw ewentualnemu wyborowi jednego z kandydatów. Ogłoszona konstytucya apostolska Piusa X jest w treści swojej o wiele więcej stanowczą, jak konstytucya Piusa IX i przytem nakłada bardzo dotkliwe kary kanoniczne na tego z kardynałów, który mimo zakazu papieskiego ośmieliłby się w imieniu któregoś z państw podnieść „veto" na konklawe. Motywy, które skłoniły Papieża do wydania tej konstytucyi, są ze stanowiska Kościoła zupełnie zrozumiałe. Zasadniczo chodzi o to, by wogóle wykluczyć decydujący wpływ czynników świeckich, a przedewszystkiem politycznych na wybór Papieży. Na drugim planie stoi to, że sytuacya dla Kościoła jest obecnie tego rodzaju, iż słusznie obawiać się on musi, by owe prawo „veta" nie stało się dlań rzeczą wśród okoliczności bardzo niebezpieczną. Na mocy tradycyi przysługuje ono dotąd Austryi, Francyi i Hiszpanii.

Czem dawna Francya *„catholicissima"* stała się dziś dla Kościoła, powszechnie jest to wiadomem. Hiszpania znów z dawnego pierwszorzędnego mocarstwa zeszła do rzędu państwa, które nie mogłoby się w danym razie oprzeć obcym wpływom i mogłoby być przez jakieś mocarstwo niekatolickie użyte jako narzędzie do wpływów na Stolicę apostolską. Austrya zaś, choć jest katolicką, przecież jako państwo, którego rząd jest zależnym od parlamentu, nie daje trwałej poręki, że na „veto" jej nie mogłyby wpłynąć także motywy niekatolickie lub zgoła spowodowane wprost przez żywioły katolicyzmowi wrogie. Przytem przywilej „veta" przyznany Austryi upośledza dwadzieścia milionów katolików, należących do państwa niemieckiego, które jako protestanckie, takiego prawa mieć pod żadnym warunkiem nie może. W końcu zniesienie „veta" i tę daje korzyść Stolicy apostolskiej, że *a priori* wyklucza, coraz wyraźniej w ostatnich latach zarysowującą się, kwestyę przyznania prawa „veta" Włochom i Belgii, które są jednolicie katolickiemi państwami.

Konstytucya papieska zwraca się przeciw „veto" *podczas* konklawe, nic jednak nie mówi o proteście państw *przed* konklawe przeciw ewentualnemu wyborowi któregoś z domniemanych kandydatów. Protest taki mógłby być w razie danym wraz z odpowiedniem umotywowaniem wniesiony drogą dyplomatyczną przez ambasadora danego państwa przy Watykanie. Konklawe kardynałów zastanowi się nad nim i uwzględni lub nie. Stolica apostolska, która baczy gorliwie, by pozostawać w zgodzie z rządami państw katolickich, słuszny protest z pewnością uwzględni. W ten sposób konklawe uchronione zostanie raz na zawsze od niepowołanych lub wrogich katolicyzmowi wpływów, a rządom państw katolickich wcale zamkniętą nie zostanie droga do słusznego protestu przeciw jakiemuś, z uzasadnionych przyczyn niesympatycznemu sobie kandydatowi do tyary.

Wojna rosyjsko-japońska.

Antananarivo (na Madagaskarze) 4 stycznia. Eskadra admirała Felkersama zawinęła do zatoki Passandawa, eskadra admirała Rożestwieńskiego musiała dla uniknięcia burzy w kanale Mozambique opłynąć przylądek St. Marie i dotarła do zatoki Antongil (na wschodnim wybrzeżu Madagaskaru). Każda z dywizyj tej eskadry wysłała po kilka statków do Nossi-Be (wysepka u północno-zachodniego wybrzeża Madagaskaru), Majungo (miasto na wybrzeżu północno-zachodniem Madagaskaru) i Tamatave (miasto na wschodniem wybrzeżu tej wyspy), dla zakupienia znacznych zapasów żywności.

Co się tyczy niedawno sygnalizowanego krążownika rzekomo japońskiego, to nie ma dotąd pewności, do jakiego państwa ten okręt należy.

Sądzą, że obie eskadry rosyjskie połączą się ze sobą w Diego Suarez (port w pobliżu północnego cyplu Madagaskaru).

Rotterdam 4 stycznia. Z Batawii donoszą, że koło wybrzeży Jawy krążą dwa japońskie pomocnicze krążowniki. Flotylla japońskich torpedowców znajduje się na północ od Borneo.

Czifu 4 stycznia. (Biuro Reutera). Do Czingtau przybyły dwa kontrtorpedowce rosyjskie i jeden okręt handlowy z 800 żołnierzami.

* *
*

Pisaliśmy już niejednokrotnie o nieuczciwości, jaka panuje w Rosyi w obchodzeniu się z funduszami przeznaczonemi na cele wojenne. Teraz znowu petersburski korespondent *Berliner Tageblattu* nadesłał swojemu pismu kilka jaskrawo illustrujących tę nieuczciwość faktów, które za tem pismem podajemy. Korespondent ów pisze:

Czytamy o mnóstwie datków, o wielu milionach, które naród rosyjski z zaufaniem złożył dla armii, a nagle uderza w oczy list żołnierza, wystosowany do pozostałego w Rosyi pułkownika. Między innemi pisze żołnierz: „Zapewne słyszałeś pan, że tysiące ofiarowano; ale gdzie te datki pozostały, zrozumieć nie mogę, bo my dotychczas, zamiast pieniędzy, tylko po dwa cygareta z nich otrzymaliśmy". Ludzie czytają takie doniesienia i zaufanie znika. Bo i po cóż dawać składki, skoro się jest przekonanym, że pieniądze pójdą do kieszeni długopalcych urzędników, umiejących krew i łzy ludu zamienić w brylanty i rubiny dla jakiej szansonistki? I to nie są domysły, to czysta prawda.

Podczas wojny z Turcyą okradano skarb na olbrzymie sumy; obecnie po 25 latach powtarza się ta sama historya, tylko na mniejsze rozmiary. Ale zanim kilka charakterystycznych dowodów przytoczę, powtórzę ogłoszony w *Nowem Wremieniu* list pewnego szefa bateryi, który z pola walki pisze:

„Walka z temi wszelakiemi nieuczciwościami jest prawie niemożliwą. Ma się przed sobą twardy mur drabów i rozbójników na gładkiej drodze, którzyby się ani chwili nie wahali na wieki zamknąć świat śmiałkowi, któryby wrzawy chciał narobić. Służyłem dotychczas tylko w wielkich miastach, jak w Petersburgu i Odesie, ale teraz stoję pod paraliżem zgrozy. Gdziem to się dostał? Co się ze mną stało? Nie mogę już tego zwać rabunkiem. To liga solidarna. Kto nie chce kraść do spółki, bywa wytrącony. Napisz pan o tem, podnieś krzyk, postaw pod pręgierz publiczny!"

Ale cóż tu pocznie prasa nieszczęśliwa z ustami zakneblowanemi? Może co najwyżej taki list ogłosić, ale napiętnować łajdaków po imieniu nie jest zdolną. Na czele takich instytucyj, jak intendantura i Czerwony krzyż, stoją ludzie w całej pełni przyzwoici, którzy się oburzą, czytając takie doniesienie, ale oni sami niewinni. Winnych zaś trudno wyszukać, bo cały ten system rabusiowstwa polega na lidze solidarnej, jak to pułkownik artyleryi nazywa.

A oto dowody. Więc najpierw dwa doniesienia *Nowego Wrem.*, jedno z Nowogrodu, drugie z Wilna. Historya ta sama. Zarekwirowano konie dla Mandżuryi. Dzień za dniem stały biedne zwierzęta na wietrze i słocie, głodne i drżące z zimna pod gołem niebem, podczas gdy urzędnicy owies, przeznaczony dla koni, na miejscu sprzedali i pieniądze z ladacznicami przelampartowali. Konie gryzły z głodu belki, do których były przywiązane; trzydzieści sztuk padło, a resztę odesłano chore z transportem. Czyż można wobec tego dziwić się, że tyle koni w długiej drodze pada, albo zupełnie nie do użycia na pole wojny dochodzi?

A owe ciepłe buty dla armii! Lud, który słyszał o braku obuwia u swoich braci na polu walki, gotów był dać rządowi buty wyrabiane z wełny owczej po cenie kosztów wyrobu i chłopi zaproponowali dostarczenie rządowi za cenę wełny owczej butów z filcu własnej roboty, które oni sami po dwie zimy noszą. I podobno byłoby się natychmiast znalazło tyle butów, ile potrzeba. Ale to właśnie było intendanturze nie na rękę; ona woli dostać jakiś towar partacki, a za to otrzymać łapówkę. Otóż *Russk. Wiedomosti* donoszą z Kineszyny: „Na stępicach filcowych tutejszego powiatu wyrabia się zdawna podłe buty gatunku najtańszego, nie z wełny owczej, ale z sierści końskiej i krowiej i z klajstru. Uderzysz takim butem o jaki twardy przedmiot, to się rozleci. Taki but trwa tutaj w Rosyi w najlepszym razie dwa do trzech tygodni, a w Mandżuryi naturalnie zaledwo tyleż dni. Para kosztuje rubla. Liweranci dostrzegli ten podły towar i wnet wysłali tu komisantów, którzy te buty dla armii skupują. Cena pary doszła już do dwóch rubli. Już je sprzedają na wagę i wożą koszami, a trzeba wiedzieć, że połowa ich, to buty kobiece!" I to się posyła obrońcom ojczyzny, aby jednostki kosztem ludu i żołnierzy się wzbogacały!

I te upiory, ssące krew ludu, chodzą publicznie i są szanowane; nikt ich wytknąć się nie waży. Ci, którzy za przykład winni służyć, szerzą korrupcyę, więc nie dziw, że się ona jak zaraza szerzy. W samym Petersburgu zaczęła była panować uczciwość, wypadki sprzeniewierstwa i przekupstwa już się prawie nie wydarzały — ale przyszła wojna i odżyła dawna żyłka zbogacania się na poczekaniu. Państwo bogate, a car nie wie! — pod tem hasłem pracują długie palce.

KRONIKA.

Lwów 4 stycznia.

Niewłaściwa propozycya. *Słowo polskie* ogłasza jakąś odezwę bezimienną, wzywającą do urządzenia illuminacyi z powodu kapitulacyi Portu Artura. Dziwimy się bardzo, że *Słowo Polskie* nie dostrzegło, iż takie demonstrowanie przeciwko Rosyi nie przyniesie jej żadnej szkody, nam żadnej satysfakcyi, a tylko Prusom wielki pożytek. Do tego uboga ludność Lwowa, nie mająca dość środków finansowych, żeby się ogrzać przy teraźniejszych strasznych mrozach, wyda na taką illuminacyę kilkanaście tysięcy guldenów, które wzbogacą kieszenie zagranicznych fabrykantów świec. Zapanowała już rozsądna myśl, żeby więcej nie bawić się w illuminacyę, a natomiast nalepiać kartki na jakieś pożyteczne cele. *Słowo Polskie* wraca jednak znowu do dawnego sposobu manifestowania uczuć, z którego absolutnie nikt w kraju nie odnosił żadnego pożytku. Dziwimy się bardzo, że redakcya *Słowa Polskiego* nie zastanowiła się nad złemi stronami podobnej propozycyi.

Dziennik polski występuje z myślą bardzo rozsądną, że jeżeli ktoś jakimś czynem manifestować chce swoje uczucie z powodu kapitulacyi Portu Artura, to, niech ofiaruje jakąś kwotę na najbiedniejszych, mianowicie na Zakład Brata Alberta. Zupełnie się na to piszemy.

Zatwierdzenie uchwały. Cesarz sankcyonował uchwaloną przez Sejm galicyjski ustawę, zezwalającą gminie Dąbrowie na pobieranie opłat od napojów spirytusowych.

Ślub. Z Rzymu donoszą, że w drugiej poło

wie stycznia odbędą się tam zaślubiny panny Julii Faszowicz-Farensbach, córki p. Justyna Faszowicza-Farensbach i pani Kolumby z domu Rodriguez z Wenezueli, z margrabią Luca Resta z Neapolu. P. Justyn Faszowicz, rodem z Ukrainy, emigrant z roku 1863, mieszka od dłuższego czasu w Rzymie, gdzie był poprzednio posłem rzeczypospolitej San Domingo przy Watykanie, a obecnie jest posłem przy Kwirynale.

Mrozy we Lwowie zaczynają folgować; dzisiaj już znacznie temperatura się podniosła i jest nadzieja, że dalej podnosić się będzie. Na pocieszenie mieszkańców naszego grodu zapisać winniśmy, że mrozy, które u nas panowały od dnia Nowego Roku objęły swym lodowym pierścieniem całą Europę: i tak wczoraj było w Wiedniu, w Pradze i w Zurychu — 16° C., w Gracu — 12° C., w Salcburgu — 17° C., w Poli i w Tryeście —8° C., w Peszcie — 12° C., w Berlinie i w Paryżu — 11° C., w Monachium —18°, w Biarritz —5°, w Nizzy —6°, w Gorycyi —8°, w Hamburgu —9°, w Rzymie —3°, w Abazyi —2°, w Lussin-Piccolo — 4°, tyleż w Narywie, a w Raguzie wskazywał termometr +4° C. Raguza była też jedynem miastem z całej tabliczki metereologicznej, w którem wczoraj termometr stał powyżej zera.

Ostatni z „czwartaków“. Stanisław Józef Berini, ostatni z oficerów słynnego pułku „czwartaków“ zmarł onegdaj w Gilowicach pod Żywcem, przeżywszy lat 96. Pochodził z rodziny oddawna osiadłej w Słaboszowicach, w Królestwie Polskiem. Jako wychowaniec szkoły podchorążych, otrzymał stopień porucznika w czwartym pułku i na tem stanowisku zaskoczyło go powstanie listopadowe.— Brał czynny udział w bitwach pod Ostrołęką i Grochowem, uczestniczył w obronie arsenału i t. d. Wskutek zdrady pewnego rodaka ujęty przy przeprawie łódką przez Wisłę, skazany został na 2.000 kijów, następnie do kopalń Nerczyńskich. Na Syberyi przebył lat 27, tam się ożenił z prawosławną, z którą miał sześcioro dzieci: czterech synów i dwie córki. Dzieci ochrzczone na prawosławie, przeszły jednak później na katolicyzm. W r. 1858 powrócił ś. p. Berini do Galicyi i otrzymał posadę oficyalisty w dobrach hr. Branickich, gdzie dosłużył się emerytury. Zgasł na łonie rodziny, zachowawszy do ostatniej chwili pełnię władz umysłowych.

Koncert Melcera-Szczawińskiego, profesora konserwatoryum wiedeńskiego, odbędzie się w sobotę dnia 7 b. m. w sali Domu Narodnego. Program tego koncertu jest następujący: 1. Beethoven: Sonata Cis-moll (quasi una fantasia). 2. Schumann: Karnawał. Préambule. Pierrot. Arlequin. Valse noble. Eusebius. Florestan. Coquette. Replique. Papilions. Lettres dansantes. Chiarina. Chopin. Estrella. Reconnenaissance. Pantallon et Colombine. Valse allemande. Paganini. Aveu. Promenade. Pause. Marche des „Davidsbündler“ contre les Philistins) 3. Chopin: Sonata B-moll (Grave. Doppio movimento. Scherzo. Marche funèbre. Finale Presto). 4. a) Melcer: Waryacye na temat „Kozaka“ Moniuszki. b) Chopin: Berceuse. c) Chopin: Etude E-dur. d) Tausig: Ungarische Zigeunerweisen.

Z galicyjskiego Towarzystwa muzycznego. W koncercie II-gim galicyjskiego Towarzystwa muzycznego za rok 1904/5 wystąpi jako solista wyborny skrzypek, p. J. Pulikowski, uczeń Joachima w Berlinie i Szewczika w Pradze. Koncert ten odbędzie się najprawdopodobniej w niedzielę 8-go stycznia w południe. Program jest tak obliczony, że koncert ukończy się przed 2-gą godziną.

Sprawozdanie poselskie. Posłowie Romańczuk i Kos zdawali onegdaj sprawę przed wyborcami w Bóbrce ze swej działalności poselskiej w Sejmie, a poseł Romańczuk nadto w Radzie państwa. Po ich mowach rozpoczęły się interpelacye i skargi wyborców na sekatury starostwa i urzędu podatkowego. W końcu zgromadzeni włościanie uchwalili obu posłom *votum* zaufania.

Kosztowne polowanie. Ks. Hohenlohe sprowadził przed niedawnym czasem z zagranicy za drogie pieniądze 6 kozior żców i umieścił je w wysokich Tatrach w swoim zwierzyńcu. Onegdaj zabłąkał się jeden z nich na terytoryum Rokuss. Lekarz tamtejszy dr. Juliusz Radnai, sądząc, że ma przed sobą dziką kozę, strzelił do koziorożca i położył go na miejscu. Ks. Hohenlohe, dowiedziawszy się o tem, wniósł przeciw drowi Radnajowi skargę o wynagrodzenie w kwocie 40.000 K.

Wzburzenie na Litwie. Bardzo smutne wiadomości nadchodzą z pod zaboru rosyjskiego. Mianowicie biernie dotychczas zachowująca się ludność na Litwie, zaczyna burzyć się, nabierając z każdym dniem coraz to silniejszych, a w skutkach dla niej samej coraz niebezpieczniejszych cech opozycyjnych. Manifestacye rezerwistów sprawiły już to, że wzmocniono wszędzie posterunki policyjne, zwiększono patrole żołnierzy i kozaków. W niektórych powiatach gubernii mińskiej na spotkanie dążących do miasta rezerwistów wysyłano oddziały uzbrojonego wojska, które dostawiwszy rezerwistów, dla dokonania formalności, do urzędów mobilizacyjnych, niezwłocznie w transportach odsyłały ich koleją w głąb Rosyi. Tak zastosowana taktyka administracyjna na razie przyniosła pożądane dla władzy rezultaty, ale czy nowy ten sposób nie wywoła ruchów ogólniejszej natury, za to ręczyć nie można, znając zaciętość, a często i mściwość ludu białoruskiego. Wogóle naprężenie i nerwowość w całem państwie rosyjskiem przybiera coraz groźniejsze rozmiary, a z wielu sfer dochodzą wieści, że bez rozruchów bogdaj czy w Rosyi się obejdzie. Obiegają wieści, jakoby już na 13 stycznia (1 stycznia star. stylu) naznaczyć miano termin pierwszych wystąpień manifestacyjnych w caracie. Ile w pogłoskach tych prawdy, na razie trudno określić. Sam fakt jednak istnienia podobnych wiadomości i komentowania ich w społeczeństwie rosyjskiem, nie może być lekceważony.

Redaktor Henryk Rewakowicz, na którego niedawno najechała dorożka i potłukła go silnie, wyzdrowiał zupełnie.

Z kolei. Ruch pociągów na linii Borki Wielkie-Grzymałów podjęty został wczoraj na nowo.

Ruch ogólny na szlaku Łużany-Zaleszczyki wstrzymano na 3 dni.

Z Filharmonii lwowskiej. Koncert znakomitego skrzypka francuskiego Henryka Marteau, który się odbędzie w piątek 6 b. m. zapowiada się świetnie. Artysta występował w tym sezonie w Wiedniu z olbrzymiem powodzeniem. Na przyszły sezon zawarł Marteau ugodę na 50 koncertów w Ameryce za 100 000 marek honoraryum.

Dziś koncertuje mistrz w Warszawie, której jest ulubieńcem.

Dnia 12 b. m. odbędzie się koncert wielkiej włoskiej śpiewaczki Francesquiny Prevosti ze współudziałem orkiestry 15 pułku.

Pedagogiczno-katechetyczny kurs czternastodniowy dla katechetów szkół średnich i pospolitych urządzony będzie we Wiedniu w czasie od 13 do 25 lutego b. r. staraniem komitetu, na którego czele stoi profesor dr. Henryk Swoboda. Program wykładów ułożony jest bardzo starannie, a do wykładów zaproszono wybitne powagi na polu teologii i pedagogii. Uczestnictwo w całym kursie kosztuje tylko 6 koron, wstęp na poszczególne wykłady po 50 hal. Programy, prospekty i informacye otrzymać można od X. Roberta Perkmanna, którego adres brzmi: Wien, XIX. Vormosergasse Nr. 3.

Pierwsze przedstawienie „Carmen“ Bizeta w Paryżu. Z okazyi tysiącznego przedstawienia „Carmen“ na scenie Opery komicznej w Paryżu przypomina *Gil Blas*, że pierwsze przedstawienie w r. 1875 tej dziś tak podziwianej opery nietylko nie wywołało zachwytu u publiczności, lecz przeciwnie zostało przyjęte bardzo nawet zimno. Wszytkie „wielkości“ świata muzycznego i artystycznego z całego Paryża zebrały się w widowni na tę premierę. Kompozytor był młodym, lecz już zaszczytnie znanym. Jedni spodziewali się tryumfu muzyki wagnerowskiej, inni znów zwycięstwa dawnej francuskiej opery komicznej nad nowatorskimi zapędami. Publiczność była przychylnie i ciepło usposobiona; libreciści Meilhac i Halevy mieli sławę librecistów szczęśliwych. Rolę Carmeny objęła niezrównana jej przedstawicielka pani Galli Marié i stworzyła postać porywającą, pełną temperamentu i uroku. Mimo to publiczność przyjęła operę zimno, można powiedzieć, lodowato. Bizet, który w to dzieło swoje włożył wszystko, na co tylko znakomity jego talent mógł się zdobyć najlepszego, uciekł ze łzami w oczach z widowni i ukrył się w kancelaryi dyrektora. Nie wyszedł stamtąd wcześniej, aż ostatni słuchacz opuścił widownię. Nazajutrz krytyka niemal jednogłośnie wyraziła się o „Carmen“ bardzo ujemnie. I co było w niej najcharakterystyczniejsze, to to, że jedni zarzucali mu, iż jako wagneryanin chce wprowadzić symfonię na scenę, inni zaś czynili mu zarzut, że nie zdołał się dostatecznie wyzwolić z pod wpływu przestarzałych tradycyi i szczególniej ujemnie osądzono postać Micaëli, o której powiedziano, że jest konwencyonalna i „rokoko“. A przytem wszyscy byli tego zdania, że „Carmen“ jest niemoralna. Zdanie to było tak szczere, że gdy jeden z ministrów posłał do dyrektora opery po lożę dla siebie i rodziny swojej, ten przysłał mu fotel na generalną próbę z biletem tej treści, że lepiej jest rzecz samemu zobaczyć wprzód nim się na nią poprowadzi rodzinę, bo „Carmen“ jest niemoralną. Na szczęście znalazł się jeden przynajmniej krytyk, który dodatnią bardzo oceną powstrzymał operę od upadku po pierwszem zaraz przedstawieniu. Później dano „Carmen“ w Operze komicznej jeszcze trzynaście razy, lecz bez sukcesu. Dopiero po ośmiu latach powróciła ona na scenę paryskiej opery, lecz już jako tryumfatorka, bo przez tych lat ośm cała Europa zachwycała się nią i najwyższe składała jej uznania. Niestety Bizet nie oglądał już tego tryumfu dzieła swego, bo nie żył. W trzy miesiące bowiem po pierwszem przedstawieniu w r. 1875 zmarł w Bougival.

Anegdotę na czasie opowiada wiedeński korespondent *Głosu Narodu*:

August Trefort, który od 1872 roku piastował na Węgrzech tekę oświaty, przybył wieczorem dnia 6 listopada 1885 roku do Wiednia, celem załatwienia rozmaitych spraw służbowych. Między innemi chciał udzielić kilku wskazówek w sprawie wychowańców węgierskich dyrektorowi instytutu szlacheckiego Tarezyanum.

Stanąwszy, jak zwykle, w hotelu „zur Ungarischen Krone“, posłał zaraz służącego do Terezyanum z prośbą, by pan dyrektor dr. Paweł Gautsch von Frankenthurm zechciał dnia następnego o wpół do 8 rano stawić się u niego w hotelu. Następnego dnia o godzinie naznaczonej lokaj przyniósł Trefortowi do numeru bilet. Minister rzucił okiem: „Dr. Paweł Gautsch von Frankenthurm“, a ołówkiem dopisane pod nazwiskiem „c. k. minister wyznań i oświaty“. Ogarnęło go zdumienie. Co to za żarty? Lecz nie miał czasu zbyt długo się namyślać, bo młody, 34-letni, bardzo przystojny i niezwykle elegancki mężczyzna już stał w pokoju, składając Trefortowi uprzejmy ukłon.

— Dzień dobry, kochany panie hofracie — rzekł stary Trefort, podając nieco protekcyonalnie prawicę przybyszowi — dziękuję bardzo za puktualność, ale proszę mi powiedzieć...

Tu urwał i rzucił spojrzenie pytające na bilet wizytowy.

Gautsch się uśmiechnął.

— Ekscelencya daruje — rzekł, — że jeszcze nie mam przygotowanych porządnych biletów wizytowych, lecz właśnie dzisiaj o godzinie 6 rano *Wiener Zeitung* ogłosiła moją nominacyę na ministra wyznań i oświecenia publicznego. Trefort usta otworzył szeroko ze zdziwienia i dopiero po chwili na tyle oprzytomniał, by uścisnąć dłoń Gautscha i zawołać:

— Winszuję panie *kolego*.

Istotnie, nominacya dra Gautscha w dniu 7 listopada 1885 r. na następcę po baronie Conradzie von Eybesfeld była niespodzianką dla każdego.

Żebracy w Londynie. Niedawno sądy londyńskie rozstrzygały sprawę, która wykazała iż fach londyńskiego żebraka może być wcale niezłym interesem, jeśli się go prowadzi umiejętnie. Przed kratkami stawał znany w City „kaleka“, który, jak sądzono powszechnie, stracił władze w połowie ciała skutkiem paralitycznego ataku. Prawa ręka była zgięta w łokciu i nieruchoma, głowa przechylona na prawe ramię. Kaleka sprzedawał zapałki, roznosząc je w starem pudełku od cygar. Każdy z przechodniów kupował od niego przez litość i dawał parę pensów naddatku. W ten sposób, jak wykazano, żebrak zarabiał przeciętnie po 6 funtów szterlingów, czyli 150 koron na tydzień. Przypadkowo zwrócił on na siebie uwagę pewnego detektywa, który zauważył, że kaleka po „fejerancie“ czyli ukończonym dniu roboczym, przeszedł London Bridge zupełnie swobodnie, że głowa i ręka wyprostowywały mu się stopniowo, że wszedł do jakiegoś domu w pobliżu stacyi kolejowej obok mostu; wyszedł w eleganckim garniturze i podążył do restauracyi aby się posilić ostrygami po dniu pracy. Od tej pory obserwował go. Zjadał on zwykle po dwa tuziny ostryg i popijał pół butelką wina, następnie udawał się na dworzec, jeździł II. klasą do Norwood, gdzie miał willę, żonę i dzieci, wśród których wieczory spędzał.

Po jego schwytaniu żona twierdziła, zdaje się zupełnie szczerze, iż nie miała pojęcia w jaki sposób „zarabiał“. Sądziła, że jest urzędnikiem w jednem z biur w City, tak jej zawsze opowiadał.

Nie ulega wątpliwości, że w Londynie jest wielu takich bogatych „ubogich“. Tamtejsza policya aresztowała niedawno żebraka, który jak się okazało, zarabiał po 7.000 koron rocznie. U innego znaleziono w łachmanach garście złota. U trzeciego, którego aresztowano w chwili, gdy wyciągał rękę przed teatrem, wydobyto z kieszeni: 2 szylingi i 5 pensów miedzią, 22 szyl i 6 pensów srebrem, książeczkę oszczędności na 35 ft., oraz konto bankowe na 110 ft. Policya przypuszcza, że zręczny żebrak londyński może zarobić lekko minimalnie 2 funty tygodniowo, to jest 50 koron.

Zmarli. We Lwowie Edward Trzemeski, właściciel najstarszego zakładu fotograficznego we Lwowie, przeżywszy lat 62. Zmarły traktował zawód swój jako sztukę i wielce się do jej rozwoju przyczynił. — W Kałuszu Stanisław Nikorowicz, syn ś. p. Antyma Nikorowicza, b. burmistrz miasta Kałusza, przeżywszy lat 65. — W Nowym Sączu dr. Adam Dobrowolski, b. lekarz okręgowy.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano — 8, w poł. — 5. Bar. 762. Spada. Pochmurno.

Rachunkowy.

— Uważam, że narzeczony naszej Ryfki rzeczywiście jest w niej zakochany; w takim razie mogę mu śmiało dwadzieścia pięć procent posagu zatrzymać.

W szkole.

— Powiedzcie mi, chłopcy, gdzie najwięcej znajduje się drogich kamieni?

— W lombardzie, proszę pana profesora!

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Betleem polskie.“ — We czwartek po raz pierwszy „Siedmiu szwabów,“ romantyczno-komiczna operetka w 3 aktach Karola Millöckera. — W piątek popołudniu po raz ostatni „Betleem polskie“. Wieczorem „Siedmiu szwabów,“ operetka K. Millöckera. — W sobotę po raz 1szy „Róża Bernd,“ dramat w 3 aktach Gerharda Hauptmanna, przekład Jana Kasprowicza.

Colosseum w Pasażu Hermanów od 1 - 16 stycznia wspaniały program. Kirsten i Marieta, siła zębów. Welsing, śpiewaczka międzynarodowa. Trupa Bonte, 2 panie, 1 pan. Trupa Aurora. Siostry bella de Sezrilla, prawdziwe Hiszpanki tancerki. Seppl Werner, komik. Trupa Fidardy, gimnastycy. W „Hotelu,“ jednoaktówka i Bioskop Oesera.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 2 stycznia.

(Z). W bardzo dobrem usposobieniu rozpoczęła giełda nowy rok. Wszystkie bowiem wypadki ostatnich dni tłómaczą sobie sfery giełdowe na swoją korzyść. Kapitulacya Portu Artura, ich zdaniem, powinna przyczynić się do rychłego zakończenia wojny na Dalekim Wschodzie, zaś nominacya br. Gautscha prezesem gabinetu do wyklarowania sytuacyi politycznej w Austryi. Bardzo ważnym motywem zwyżkowym jest także ta okoliczność, że pomimo tak fatalnych stosunków politycznych, jakie panowały w Austryi w roku ubiegłym, większa część przedsiębiorstw przemysłowych, dzięki organizacyi kartelowej, wykazuje wyższe dochody i płaci swym akcyonaryuszom wyższe dywidendy.

Ruch pieniężny z powodu ultima był w tym roku nadzwyczajnie ożywiony, co okazuje się najlepiej stąd, że portfel wekslowy banku austro-węgierskiego zwiększył się w ubiegłym tygodniu o 90 milionów, a suma pożyczek, udzielonych na lombard papierów wartościowych, o 11 milionów koron.

Z chwilą ukończenia likwidacyi rachunków grudniowych na giełdzie, nastała znów nadzwyczajna obfitość gotówki na targu a eskont prywatny obniżył się na $3\frac{1}{4}$ a nawet i na 3%. Odczuwać się daje także ożywczy wpływ napływu gotówki za kupon styczniowy, która szuka lokacyi w rentach i listach zastawnych, skutkiem czego kurs tych walorów podniósł się.

Z Berlina donoszą, że i tam eskont prywatny obniżył się poniżej $3\frac{1}{2}$% — wobec czego sfery giełdowe liczą na pewno, że już na najbliższem posiedzeniu dyrekcya banku państwowego zniży stopę procentową w Niemczech z 5 na 4%.

Z końcem lutego lub z początkiem marca puszczone zostaną w obieg nowe banknoty 10-koronowe, obecne zaś z staną wycofane. Zarządzenie to wydała Rada jeneralna banku austro-węgierskiego z tego powodu, iż pojawiło się było mnóstwo falsyfikatów obecnych not 10 koronowych. Fabryka tych falsyfikatów znajdowała się we Włoszech, podobno w Ankonie.

Dziś odbyło się ostatnie ciągnienie losów pożyczki miasta Tryestu z r 1860. Opiewały one nominalnie na 50 zł., miały jednak kurs 250 koron. Zmniejszyła się tedy znów o jeden liczba losów, stanowiących — jak wiadomo — najulubieńszą lokatę oszczędności uboższych warstw ludności.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Petersburg 4 stycznia. Rosyjska Ajencya telegraficzna donosi: Na odbytem wczoraj posiedzeniu komitetu ministrów obradowano nad pierwszym punktem manifestu o reformach. Dalszy ciąg obrad odbędzie się dnia 6 na nadzwyczajnem posiedzeniu komitetu.

Petersburg 4 stycznia. Rosyjska Ajencya telegraficzna dowiaduje się, że car odwołał wszystkie dalsze rewie wojsk i powróci do Petersburga.

Berno szwajcarskie 4 stycznia. W całej Szwajcaryi panują przy ciągłym północnym wietrze niezwykłe mrozy, które dochodzą miejscami nawet do 30° C. Rzeka Aar zamarzła, skutkiem czego instalacye elektryczne w Vynau wstrzymały ruch.

Tryest 4 stycznia. Według prywatnej depeszy *Triester Zeitung* z Rjeki, arcyksiążę Józef leży w agonii.

Rjeka 4 stycznia. W stanie zdrowia arcyksięcia Józefa nastąpiło w ostatnich dniach pewne pogorszenie. Stan wprawdzie jest poważny, ale nie ma groźnego niebezpieczeństwa i jest nadzieja polepszenia.

(Depesze popołudniowe).

Petersburg 4 stycznia. Rosyjska Agencya telegraficzna donosi: Na wczorajszem posiedzeniu komitetu ministrów oświadczono się za tem, aby postępowanie wszystkich urzędów państwowych bez wyjątku ściśle zgadzało się z ustawami, aby więc niedopuszczalnem było, żeby przedkładano carowi sprawozdania, któreby mogły wywołać odstąpienie od obowiązujących ustaw.

Członkowie komitetu ministrów oświadczyli się zgodnie za tem, aby senat z obowiązku i prawa najwyższej instytucyi otrzymał obok kilku przywilejów administracyjnych także ten przywilej, żeby był niezawisły i nie podlegał ministerstwu sprawiedliwości. Dalej komitet ministrów wyraził życzenie, aby specyalna komisya, złożona z członków rady państwa i senatu, określiła ściśle kompetencyę senatu.

Warszawa 4 grudnia. Ojciec św. upoważnił arcybiskupa X. Popiela do złożenia publicznego uznania ambulansowi wojennemu, przezeń zorganizowanemu, i do oznajmienia mu, że Papież mu udziela błogosławieństwa Apostolskiego.

Łódź 4 stycznia. (Ros. Agencya tel.) Podług informacyi, zasięgniętych na miejscu, d. 18 grudnia zebrała się przed rozpoczęciem mobilizacyi, za miastem nieznaczna liczba ludzi i z czerwonym sztandarem udała się pochodem do miasta, śpiewając pieśni, z których zrozumiano tylko wyrazy „Praga“ i „Warszawa“, przytem z tłumu padło kilka strzałów w powietrze, ale nikogo one nie zraniły. Po zjawieniu się policyi tłum się rozprószył.

W Pabianicach jakoteż w całym okręgu mobilizacya przeszła spokojnie. Dnia 24 grudnia po zapowiedzi mobilizacyi nastąpiła obok mostu kolejowego w pobliżu Pabianic eksplozya dynamitu, która nieznacznie most uszkodziła. Z osób nikt nie poniósł szwanku. Także komunikacya kolejowa nie została przerwana.

Petersburg 4 stycznia. Senat, rozpatrzywszy sprawę poddanego tureckiego Apołonowa, który wniósł skargę na gubernatora ufimskiego jenerała Sokołowskiego za nielegalne pozbawienie go wolności i wysłanie etapem, uznał postępowanie gubernatora za nieprawne i przyznał Apołonowowi prawo zażądania od gubernatora zwrotu szkód wynikłych skutkiem utraty zarobku i kosztów podróży.

Petersburg 4 stycznia. *Ruskaja Prawda* otrzymała z powodu swego trwale szkodliwego kierunku drugie napomnienie.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 4 stycznia. O godz. w pół do 11-tej członkowie obu Izb sejmu węgierskiego w strojach galowych zebrali się w sali ceremonialnej zamku królewskiego, podczas gdy świta Monarchy zgromadziła się w sali audyencyonalnej. O godz. 11 tej zjawił się Monarcha w sali ceremonialnej i wśród głośnych okrzyków „Eljen“ wstąpił na tron, poczem odczytał mowę tronową. W mowie tej wylicza Monarcha szereg ustaw, które miały być jeszcze uchwalone przez sejm węgierski, które jednakże skutkiem trudności, jakie się wyłoniły, nie mogą być załatwione.

Następnie mowa tronowa wywodzi: Doświadczenia ostatnich czasów skłoniły większość sejmu węgierskiego do postawienia na porządku dziennym kwestyi reformy regulaminu. Z tego powstały walki, które sprowadziły tak krytyczną sytuacyę, że przywrócenia zdolności do pracy sejmu nie można się już było spodziewać. Wobec tego uważamy za nasz obowiązek konstytucyjny dać narodowi sposobność do zajęcia stanowiska wobec tego położenia parlamentarnego. Czynimy to w zupełnem zaufaniu do przywiązania narodu do konstytucyi i do jego tradycyjnego rozumu politycznego.

Jedność między królem a narodem i wzajemne zaufanie przywróciły warunki niezamąconego życia konstytucyjnego, niezamąconego skutecznego funkcyonowania wielkiej instytucyi narodu i umożliwiły w przeszłości pokojowy rozwój świetnej epoki. A jeżeli teraz funkcyonowanie tej instytucyi z przyczyn wewnętrznych natrafia na trudności, to jest zadaniem narodu objawić swoją wolę. Z tych przyczyn postanowiliśmy na propozycyę rządu przedwczesne rozwiązanie Sejmu węgierskiego.

Proszę przyjąć i zakomunikować swoim wyborcom nasze najszczersze królewskie pozdrowienie. Niniejszem ogłaszam obecny sejm za zamknięty.

Mowę tronową przyjęto okrzykami „Eljen“.

Po odczytaniu mowy tronowej udał się Monarcha do swoich apartamentów, poczem w kaplicy zamkowej odbyło się w obecności Cesarza *Te Deum*.

Wojna.

Tokio 4 stycznia. Otrzymany tu wczoraj popołudniu telegram jen. Nogi podaje dosłownie warunki kapitulacyi Portu Artura. Brzmią one, jak następuje:

1) Wszyscy żołnierze, marynarze i ochotnicy, jak niemniej urzędnicy rządowi, którzy należą do załogi portarturskiej, dostają się do niewoli.

2) Wszystkie forty, baterye, okręty wojenne i inne okręty i łodzie, amunicya, konie, cały materyał wojenny, wszystkie budynki rządowe, jakoteż wszystkie przedmioty będące własnością rządu rosyjskiego, przechodzą w posiadanie armii japońskiej.

3) Jako gwarancya dotrzymania tych obu warunków ma służyć to, że załogi i baterye fortów Icziszan, Hasantuszan i Taentuszan na wzgórzu, położonem na południowy wschód, zostaną wycofane i wydane armii japońskiej.

4) Gdyby było podejrzenie, że rosyjscy żołnierze lub marynarze zechcą zniszczyć przedmioty, wyliczone w art. 2, albo ich stan obecny zmienić, w takim razie wszystkie rokowania należy uważać za niebyłe i armia japońska odzyskuje wolną rękę.

5) Rosyjskie władze wojskowe i marynarskie mają wygotować i oddać armii japońskiej tabelę, zawierającą opis fortyfikacyi portarturskich i ich położenie, oraz mapę, wykazującą rozmieszczenie min morskich i lądowych jakoteż wszystkich składów materyałów wybuchowych, dalej tabelę podającą nazwiska i szarże oficerów, listę armii, spis okrętów wojennych, parowców i innych statków, listę żołnierzy i wreszcie listę osób cywilnych, ich płeć, pochodzenie i zajęcie.

6) Broń wszelka, łącznie z tą, jaką ludzie noszą przy sobie, amunicya, materyały wojenne, gmachy rządowe, przedmioty będące własnością rządu, okręty wojenne i inne wraz z zawartością, z wyjątkiem własności prywatnej, mają być pozostawione na swojem dotychczasowem miejscu, a komisarze armii rosyjskiej i japońskiej powezmą decyzyę co do sposobu ich wydania.

7) Wobec walecznego oporu, jaki armia rosyjska stawiała armii japońskiej, pozwala się oficerom armii rosyjkiej i floty, jakoteż urzędnikom armii i floty zatrzymać broń białą i własność prywatną, o ile ona jest do życia bezpośrednio potrzebną, i zabrać to ze sobą. Poprzednio wyliczeni oficerowie, urzędnicy i ochotnicy, którzy pisemnie zobowiążą się słowem honoru, że aż do ukończenia wojny nie chwycą za broń i nie spełnią żadnego czynu przeciw interesom Japonii, otrzymają pozwolenie powrotu do ojczyzny. Każdemu oficerowi armii lądowej i marynarki pozwala się zabrać ze sobą służącego, który również musi pisemnie zobowiązać się słowem honoru, że wstrzyma się od udziału w wojnie, a wtedy będzie wypuszczony na wolność.

8) Podoficerowie i szeregowcy armii i floty, jak również ochotnicy mogą zatrzymać swe mundury i mają zebrać się, wraz ze swymi przenośnymi namiotami i własnością osobistą w miejscu, które Japończycy oznaczą. Tam komisarze japońscy zdecydują o dalszym ich losie.

9) Korpus sanitarny i dozorcy chorych, należący do armii i floty rosyjskiej, będą zatrzymani przez Japończyków dopóty, póki usługi ich będą potrzebne do pielęgnowania chorych, rannych i jeńców. W tym czasie rosyjski korpus sanitarny i dozorcy chorych pozostawać będą pod kierunkiem japońskiego korpusu sanitarnego i japońskich dozorców.

10) Postanowienia o księgach, dokumentach, zarządzie finansowym i miejskim, jakoteż o sporządzeniu potrzebnych dokumentów, dotyczących tego układu, mają być ułożone w osobnej umowie, która będzie miała taką samą ważność, jak niniejszy traktat.

11) Odpis tego traktatu ma być bez zwłoki wygotowany, a natychmiast po podpisaniu traktat ten wejdzie w życie.

Tokio 4 stycznia. (B. Reutera). Stössel telegrafował do cara z prośbą, aby pozwolono oficerom załogi portarturskiej dać słowo honoru, że nie wezmą udziału w wojnie.

Czifu 4 stycznia. Wedle oświadczeń żołnierzy, przybyłych tu na torpedowcach z Portu Artura, garnizon twierdzy liczył z początkiem oblężenia 35.000 ludzi, z czego 11.000 poległo, 16.000 jest rannych albo chorych, a 8.000 przebywało ciągle w fortach, w tem 2.000 niezdolnych do walki. W czasie oblężenia ogółem 65% załogi otrzymało rany, atoli wielu rannych wróciło do szeregów. Niektórzy żołnierze otrzymali po 7 ran. Według obliczeń rosyjskich zdobycie twierdzy kosztowało Japończyków 200 milionów jenów (około miliarda koron).

Petersburg 4 stycznia. Eskadra Rożestwieńskiego otrzymała rozkaz zatrzymać się w Madagaskarze do dalszej decyzyi.

Tokio 4 stycznia. W liście do jen. Nogi pisał Stössel: „Mam 8.000 ludzi w fortach, z tego 6.000 może walczyć. Jeżeli Pan mojej propozycyi nie przyjmie, ludzie ci polegną w walce, ale Pan będzie musiał poświęcić trzy razy tyle żołnierzy.“

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i usługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 4 stycznia. Hr. F. Poletyło z Łopatyna. Hr. J. Koziebrodzki z Podhajczyk. Hr. L. i A. Rzeszczewscy z Wołynia. Hr. M. Potocka z Brzeżan. C. Świeżawski z Łykoszyna. R. Löwy i E. Jurystowski z Wiednia. Z. Ujejska z Tomaszowa. K. Brokl z Kijowa. W. Biechoński z Jasła. H. Verhellouw z Piasecznej. W. Małecki z Turad. H. Rudnicka z Podola. A. Skibniewski z Ulicka.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 4 stycznia. Hr. O. Borkowska z Ponikwy. O. Skarzyńska z Szwejkowa. M. Jełowiecka z Szutrominiec. A. Foote i E. Singer z Wiednia. A. Horodyński z Korsowa; R. Janicki z Berezowicy. M. Sozańska z Sozania. X. P. Pawłowski z Tarnopola. Por. E. Rudzki z Czerniowiec. W. Horodyski i P. Augustynowicz z Krakowa.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 4 stycznia. Z. Marszałkiewicz z Kołodziejówki. A. Tauber z Przemyśla. J. Sołomowicz z Wiednia. T. Wojnarowski z Baliniec. A. Beischleger z Wiednia. S. Mroczkowski ze Lwowa. J. Winnicki z Kasperowiec. S. Geringerowa z Kukizowa. K. Ciecharzewski z Moszkowa. N. Widajewicze z Wołcniowa. H. Goralscy z Bełza. B. Barzykowscy z Siołki. G. Ursinc z Bukaresztu. N. Witosławska z Kołomyi. L. Sewerin ze Lwowa. J. Sokołowski z Łukawca. W. Korzenni z Brzozdowiec. J. Krzysztafowicz z Artasowa. J. Dorożyński z Rohatyna. W. Rubińska z Żurawna. J. Mandyczewski z Mikołajowa. L. Rabl z Wiednia. T. Tarasiewicz z Borysławia. Z. Usiembło z Ukrainy.

Wiedeń 4 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier 34·70—34·80. — Spirytus 50·60—51·00. Nafta galicyjska 39·00—40·70.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.06, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.30 10.30*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.50, 9.10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55**, 4.10*, 8.05, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 8.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego. **1.55**, 6.30, 9* 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.45, 9.31*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego. 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.35, 5.40*. 11.05*
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.56.
Do Przemyśla, Chyrowa. Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

5)

Kobieta o silnej woli.

(*Z niemieckiego.*)

(Ciąg dalszy).

— Nie chcę o tem nic wiedzieć — odezwałam się chłodno — spodziewam się tylko, że Zuzanna pojmuje świętość wyrazów, jakie przesyła się narzeczonemu w pierwszym liście, i wie, że jest to jak modlitwa, która płynie ku Bogu prosto z serca.

Izabela zaśmiała się śmiechem przymuszonym, nie rozumiejąc widocznie słów moich i rada wymknąć się coprędzej.

— Komu mam oddać to pismo, aby zostało odesłane? — zapytała pośpiesznie.

— Można je zostawić u mnie — odpowiedziałam sucho.

Wychodząc w jakiś czas potem do ogrodu, ujrzałam na tarasie Zuzannę, siedzącą w fotelu z książką w ręku. Zdawała się być wyłącznie zajęta czytaniem, podczas gdy list jej był już w drodze, odesłany przez umyślnego posłańca.

Anna Marya nadspodziewanie okazała się spokojną; możnaby sądzić, że jakaś nieznana potęga daje jej siły wznieść się nad wszelkie cierpienia. Wieczorem dała mi list swój do przeczytania, pełen gorącej wdzięczności i miłości dla siostry, oraz wybuchów szczęścia z powodu ziszczenia serdecznych życzeń. Świat wydawał mu się piękniejszym, przyszłość czarowną drogą obok ukochanej i słowa dziękczynienia bezustannie powracały mu na usta.

„Jakże ci mam podziękować, najdroższa siostro moja — pisał — za wszystko, coś uczyniła dla Zuzanny, wreszcie za chęć twoją pokochania jej jak siostry? Wiedziałem dobrze, że oboje kochamy się zbyt głęboko, aby ofiara dla szczęścia naszego wzajemnie za ciężką mogła być na nasze siły. Dziś zdaje mi się, Anno Maryo, że kocham cię i cenię bardziej niż kiedykolwiek w życiu i z serca przesyłam ci życzenia podobnego szczęścia, jak moje.“

Dodawał jeszcze, że jak dziecko cieszy się posiadaniem narzeczonej, że tęskni za nią nieskończenie równie, jak za nami wszystkimi i starym, kochanym domem, że liczy chwile i godziny do swego powrotu, lecz z powodu powikłanych bardzo interesów nie może oznaczyć stanowczo, kiedy to nastąpi.

Anna Marya starannie złożyła zapisaną kartkę i schowała ją do kieszeni.

— Czy widziałaś, ciociu, Zuzannę już po odebraniu listu? — zapytała.

— Tak — odparłam wymijająco.

— Szczęśliwą być musi, ciociu!

— Podług mnie, Zuzanna jest dziwnie skryta i milcząca jako narzeczona — szepnęłam.

— Tak — odrzekła — ale to lepiej. Nie umiem ci wypowiedzieć, ciociu, jak mnie to cieszy, że z powagą przyjmuje swoje stanowisko; jest jeszcze młoda i być może, iż wielkie szczęście wyleczy ją z lekkomyślności.

ROZDZIAŁ XIII.

Okrężne w tym roku ciszej niż zazwyczaj odbywało się w starym domu; dla ludzi tylko na podwórzu przygotowano wszystko po staremu. Pod czterema wielkimi dębami ubito mocno grunt gliniasty, otoczono tę balową salę wieńcami, zdobnemi we wstęgi, zielonemi drzewkami i stołami z ciastem i napojem.

Pogoda była prześliczna, w nocy wprawdzie przymrozek ubielił dachy i drzewa, lecz pod ciepłymi promieniami słońca stopniały prędko lodowe kryształy. W Butzenach od świtu wszystko już było na nogach, najpierwsze dzieci wiejskie zjawiły się w śnieżnej białości koszulkach i czerwonych kaftanikach, aby z hojnych rąk Brockelman otrzymać swoją porcyę ciasta. W czeladniej izbie trzy dziewki pod komendą Marysi krajały na duże niecki jabłka, kartofle i śledzie, z których przyrządzona być miała słynna w okolicy sałata; zapach pieczonego mięsa rozchodził się z kuchni, mile łaskocząc powonienie zgromadzonych na podwórzu żniwiarzy.

Anna Marya w przedsionku oczekiwała na mnie, aby na czele wiernych pracowników udać się do kościoła.

— A Zuzanna? — spytała, widząc, iż sama zstępuję ze schodów.

Obejrzałam się, lecz w tym momencie Iza nadbiegła szybko od strony przeciwnej, tłómacząc i przepraszając w imieniu Zuzanny, która nie czuje się dziś bardzo zdrową i do kościoła iść nie może.

Anna Marya zmarszczyła czoło. Nie było u nas w zwyczaju, aby w tym dniu uroczystym brakowało w kościele którego z członków rodziny.

— Czy rzeczywiście jest to niemożliwem? — zapytała bardzo poważnie.

— Tak — odparła stanowczo Izabela i oddaliła się z ukłonem.

Same więc ruszyłyśmy w drogę.

Dzwony biły tak uroczyście, słońce świeciło jasno przez drobne szybki kościoła na kłosiane wieńce, zdobne w czerwone i błękitne wstęgi, któremi przybrany był ołtarz, i na twarze pogodne i rozpromienione.

„Dzięki za dary Twoje składamy Ci, Boże!“ rozległo się uroczyście jednozgodnym chórem, potem nastąpiło kazanie. W krótkich lecz gorących słowach wyraził naprzód ksiądz dzięki Wszechmocnemu za hojne i obfite dary. Rok był istotnie nadzwyczajny; pszenica jak sypkie złoto świeciła w stodołach, stały sterty wysokie jak domy, dostatek radował serca i myśli.

„Pomnijcie więc, dzieci moje — napominał ksiądz — aby Ten, który was dziś darzy z szczodrobliwej dłoni, równie obfite żniwo serc waszych zebrał w jesieni, gdy liczyć będzie plon życia waszego“.

Zachęcał dalej wieśniaków do wytrwałości i pracy, kobiety do łagodności i porządku i zakończył modlitwą za pomyślność i szczęście nieobecnego dziedzica.

Anna Marya pochyliła głowę; widać było, iż duszą całą łączy się z modlitwą księdza, wielka łza upadła cicho na jej otwartą książkę.

Po skończonej pieśni dziękczynnej trzeba było śpieszyć do zamku, gdzie żniwiarze złożyć mieli wieniec z kłosów i życzenia. Anna Marya spojrzała na ławkę Stürmera, lecz miejsce jego było niezajęte.

Prawdopodobnie pojechał prosto do zamku,

Szłyśmy prędko, o ile pozwalało moje kalectwo, przez tłum, pozdrawiający nas życzliwie, i wszedłszy do sali ogrodowej, Anna Marya zdjęła pośpiesznie szal i słomiany kapelusz, gdyż słychać już było zbliska nadchodzącą muzykę.

— Strasznie mi dziś przykro bez Klausa, ciociu — rzekła smutnie — żeby choć Stürmer był tutaj.

— Pan baron już od godziny jest w ogrodzie — odezwała się Marysia, która wbiegła właśnie z wiadomością, że ludzie wchodzą już w bramę.

— Więc poszukaj pana barona, Marysiu, a ja pójdę po Zuzannę — rzekłam, widząc, iż Anna Marya musi wyjść naprzeciw nadchodzących.

— Pan baron właśnie nadchodzi — odpowiedziała dziewczyna, spojrzawszy przez okno, i otworzyła szklane drzwi tarasu.

Szeroko otworzyłam oczy zdumiona i wzburzona zarazem: środkową aleją zwolna szedł Stürmer z rozjaśnioną twarzą, a obok niego płynęła w różowym obłoku lekka, jak ptaszę, Zuzanna. Twarz jej ożywiona rumieńcem promieniała szczerą radością, purpurowe usteczka uśmiechały się rozkosznie. Otworzyła nagle ramiona i frunęła po kamiennych stopniach szczęśliwa, wesoła, jak dziecko.

— Och, Anno Maryo! panno Rozamundo! słuchajcie! ach, czy słyszycie? — wołała z zapałem w oczach.

Stürmer patrzył na nią z wyrozumiałym uśmiechem i nisko skłoniwszy się Annie Maryi, podał jej uprzejmie ramię. Przyjęła je z ociąganiem, badawczym wzrokiem mierząc strój Zuzanny, która nagle spojrzała przestraszonemi oczyma na złączoną parę i uciszona, zmieszana stanęła u mego boku.

Na podwórzu tymczasem gwarny tłum oczekiwał ukazania się pani domu; dzieci pierwsze wbiegły, podskakując w takt muzyki i śpiewu, za niemi postępowali muzykanci, a dalej złocił się gruby wieniec ciężkiej pszenicy i srebrnego żyta i powiewały różnobarwne wstęgi, któremi był ozdobiony.

Anna Marya stanęła na ostatnim stopniu, oparta na ramieniu Stürmera. Miała dziś znów na sobie ową niebieską suknię i koronkową chusteczkę na szyi, na ustach jej błądził uśmiech nieokreślony i smutny, lecz oczy spokojnie i życzliwie powitały mówcę, który w towarzystwie dwóch przodownic u nóg jej złożył godło urodzaju.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.